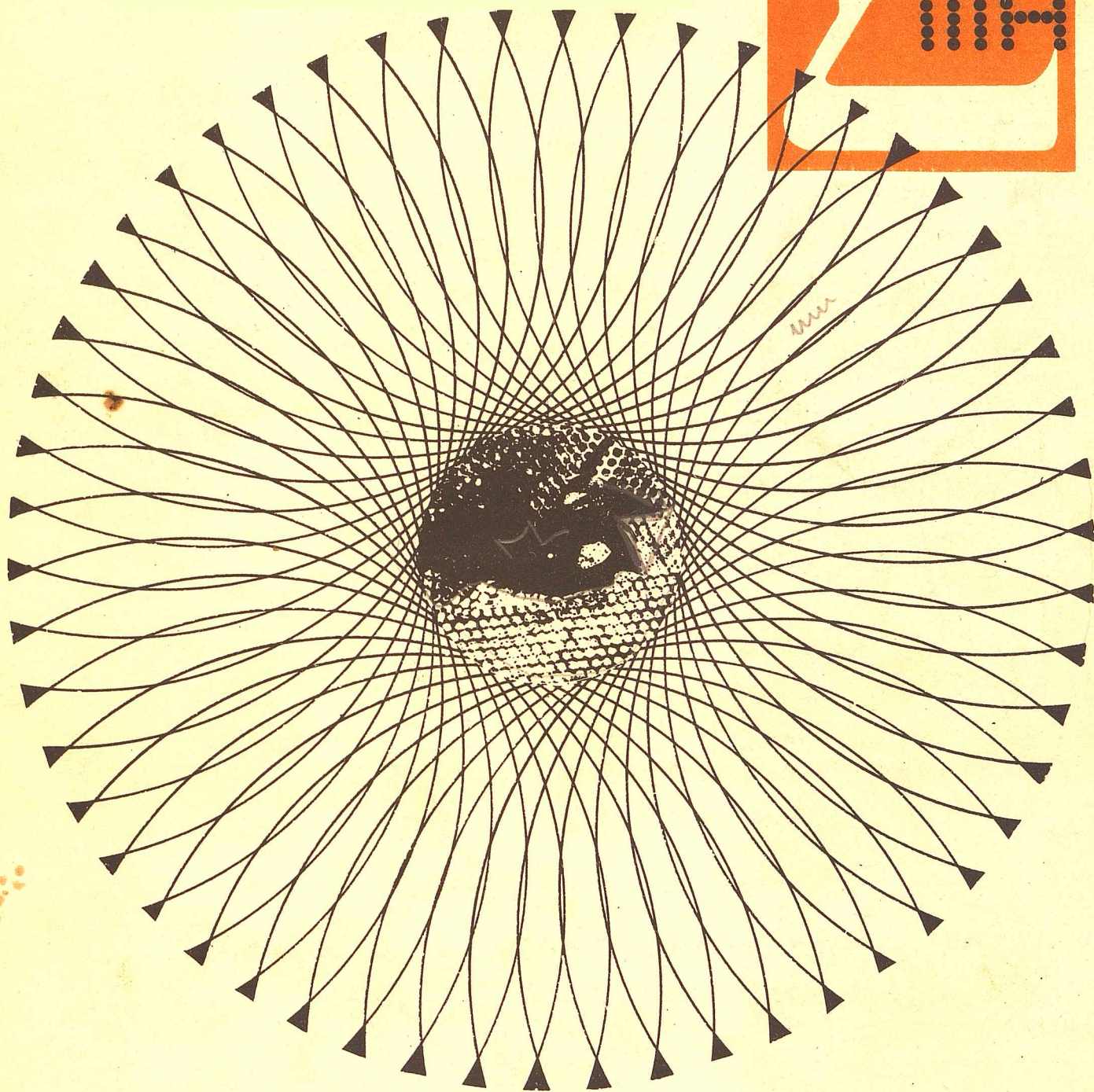
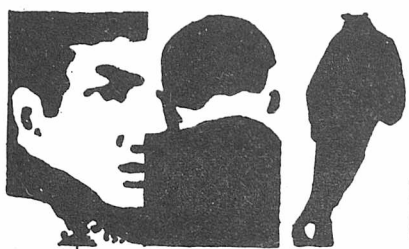




POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ



Pionierzy WROCŁAWSKIEJ nauki

PROF. DR INŻ. KAZIMIERZ IDASZEWSKI

Za kilka miesięcy będziemy obchodzili uroczystości związane z 25-leciem działalności Politechniki Wrocławskiej. Fakt ten wywołuje wspomnienia z pierwszych dni, tygodni i miesięcy, które na pewno były jednymi z najważniejszych i decydujących o tym, czy Politechnika Wrocławska będzie istnieć jako Uczelnia.

Mój osobisty kontakt z naszą Uczelnią nastąpił w połowie lipca 1945 r. Wtedy to garstka pracowników oraz przyszłych studentów, będących w Straży Akademickiej Politechniki, odbudowywała i porządkowała laboratoria, sale i inne pomieszczenia, konieczne do rozpoczęcia działalności dydaktycznej i naukowej.

Jednak najlepiej uporządkowane pomieszczenia uczelni bez pracowników naukowych nie stanowią jeszcze o uczelni. Czasy, o których wspominam, były niespokojne a Wrocław uważany był wówczas przez wielu ludzi za "teren niebezpieczny". Może właśnie dlatego wielu naukowców wolało się związać z uczelniami Krakowa, Gliwic, czy też Łodzi, gdzie życie było bardziej ustabilizowane niż we Wrocławiu. Stąd to wejście każdego pracownika nauki na teren Politechniki Wrocławskiej budziło nadzieję, że nasza Uczelnia wzbogaci się o jeszcze jednego pracownika, co przyczyni się do oczekiwanego otwarcia wpisów i rozpoczęcia roku akademickiego.

Pewnego słonecznego wrześniowego dnia 1945 roku przez bramę gospodarczą przy ulicy Norwida wszedł szczupły, wysoki, starszy pan, który poprosił strażnika o informacje, jak trafić do budynku elektrycznego. W legitymacji przedstawionej przez "starszego pana" przeczytaliśmy, że jest to profesor dr inż. Kazimierz Idaszewski - profesor Politechniki Łwowskiej. Nasze zdziwienie było - naprawdę duże: ten "dziadek", zmęczony, nie najlepiej ubrany, jest profesorem, którego znaliśmy tylko z nazwiska. I znowu iskra nadziei, że profesor zechce zostać we Wrocławiu.

Z końcem września 1945 r. prof. Idaszewski przeniósł się z Krakowa do Wrocławia. Zaczął pracę jako kierownik katedry i organizator Wydziału Elektro-Mechanicznego. Te pierwsze chwile pracy prof. Idaszewskiego stanowią odbicie jego osobowości. Zorganizował wydział - mimo niepewności, czy decyzją ministra zostanie otwarta nasza Uczelnia. Jego wiara w szybkość i pomyślną decyzję ministra oraz zapał a jednocześnie nadzwyczaj przyjaćielski stosunek do młodszych kolegów - zjednywały Mu szczerych i oddanych współpracowników.

Na wiadomość o zamieszkaniu prof. Idaszewskiego we Wrocławiu, zaczęli się zjeżdżać Jego dumni studenci, którzy pomagali w uruchomieniu laboratoriów. W listopadzie zapada decyzja o otwarciu wpisów na ówczesny Uniwersytet i Politechnikę Wrocławską.

Pierwszy wykład w Politechnice Wrocławskiej a zarazem otwarcie jej działalności dydaktycznej następuje w dniu 15 listopada 1945 roku. Wykład ten, prowadzony przez prof. Idaszewskiego dla studentów Wydziału Elektrycznego, jest drugim wykładem na wyższych uczelniach w polskim Wrocławiu. Był to wykład niepodobny do dzisiejszych: w nieogrzanej sali, dla garstki studentów o różnym wieku - przeważnie starszych - i przy udziale wszystkich, którzy mogli na tę uroczystą chwilę przyjść, pracowników. Wzruszeni byli



słuchające oras wykładowca.

Wykłady w naszej Uczelni zaczęły się toczyć "normalnym" trybem. I znowu wiadomość, która obiega całą społeczność ówczesnej Politechniki: dzisiaj u profesora Idaszewskiego odbywa się egzamin dyplomowy jednego ze starszych naszych kolegów. Znowu ten pierwszy dyplom na Politechnice Wrocławskiej jest broniący przed "dziadkiem".

Dzisiejsi studenci na pewno przeżywają egzaminy dyplomowe swoje i swoich bliskich kolegów. Ale ten pierwszy dyplom, broniący w okaleczanej wojną Politechnice, był jakby jednoznacznym podkreśleniem faktu, że z Politechniki Wrocławskiej już wychodzą inżynierowie. Pamiętam, jak po tym egzaminie dyplomowym w domu studenckim na Biskupinie odbyło się skromne przyjęcie, na którym był również profesor Idaszewski. W pewnym momencie, gdy bohater wieczoru, wzruszony, w kilku słowach jeszcze raz dziękował swemu profeszowi za doprowadzenie do finału, prof. Idaszewski powiedział: "To ja panu dziękuję, że był pan dobrym studentem a od kilku chwil jest pan moim kolegą". Później cała grupa studentów spacerkiem odprowadziła swego profesora do domu. Przed domem na ul. Smoluchowskiego 56 odśpiewano jakąś piosenkę i wszyscy się rozeszli. Może to drobny szczegół, ale od tego momentu, gdy przed domem "dziadka" śpiewała grupa studentów, mieszkańcy okolicznych domów wiedzieli, że jeszcze jeden student został przed kilkoma godzinami inżynierem.

Wydaje mi się, że należy również podkreślić fakt, iż pierwszy doktorat na Politechnice Wrocławskiej był również zdawany u prof. Idaszewskiego; wtedy także zarówno doktorant jak i promotor byli bardzo wzruszeni.

Później profesor Idaszewski, jako dziekan Wydziału Elektro-Mechanicznego, miał do czynienia zarówno ze studentami-elektrykami jak i mechanikami. "Dziadek" (jak go nazywano ze względu na ukończony 67 rok życia) stał się rozmawiać z każdym studentem. Był wymagający, a przy tym przyjaćielski.

Wszyscy studenci wiedzieli, że egzamin z elektrotechniki czy miernictwa elektrycznego nie będzie łatwy. Profesor nie znośił "wykucia na pamięć". Studentowi, który zbyt pamięciowo wypowiadał reguły lub wzory, za-

W NUMERZE:

PIONIERZY

WROCŁAWSKIEJ NAUKI...s. 2

KADRY DLA DOLNEGO

ŚLĄSKA....." 3

CHŁOPIEC Z LASU....." 6

VI DNI....." 7

KLIENCIE -

ORIENTUJ SIĘ II....." 8

O LEPSZE PRZYGOTO-

WANIE INŻYNIERÓW...." 9

ROZDROBNIECIE CZY

CENTRALIZACJA ?....." 10

SZTANDAR DLA RU ZSP." 11

MAGIA PRZEDMIOTU...." 12

LEKTURY

NIEOBOWIĄZKOWE....." 14

"PARAWANOWIEC" BY...." 15

SIGMA INFORMACJI...." 16

JUŻ STAROŻYTNI....." 18

Z PRASY....." 19

MIŁOŚNICZKI I...

KLOPS....." 20

ANNA MARIA SZREDER-

DEBIUT POETYCKI....." 20

CZY "KONTAKT BIERNY" 21

LISTY - POLEMIKI...." 21

dawał słynne pytanie pomocnicze: "Pan mi powie ino tylko czemu tak jest". Jeśli student potrafił odpowiedzieć na to najtrudniejsze pytanie, następował uścisk dłoni i wpis do indeksu. A jeśli nie? - Wtedy różnie bywało: np. moi koledzy na zakończenie niepomysłnego egzaminu usłyszeli: "Panowie zwracają mi głowę a ja mam dużo pracy" - po czym dwa indeksy wyleciały za okno, a moi przyjaciele biegli co tchu na ulicę, by je odzyskać. Zresztą profesor często mówił do swych wychowanków: "Na egzaminach kursowych muszę być dla was psem; za to na dyplomie mogę być ojcem".

Absolwenci, którzy słuchali Jego wykładów, zawsze chętnie wspominają swego profesora. Anegdota, które opowiadają, są dowodem wielkiej Jego popularności. Można śmiało powiedzieć, że młodzież akademicka kochała swego "dziadka". Każda okazja - dzień imienin, 75-lecie i 80-lecie urodzin - była małą manifestacją przyjaźni studentów, pracowników oraz gości. Na tego rodzaju jubileusze przyjeżdżał Jego dawny wychowanek z całej Polski a często z zagranicy. Wśród dostojnych

gości było kilku zaproszonych studentów, którym "dziadek" często mówił: "Popatrzcie - to są moi wychowankowie: profesorzy, dyrektorzy, ale wszyscy robią dobrą robotę inżynierską. Starajcie się być im podobni".

W późnym wieku profesor Idaszewski przeszedł na emeryturę. Ale i ten okres zasłużonego odpoczynku częściowo poświęcał na dokończenie swej książki oraz na pomoc udzielaną wielu doktorantom i swym najmłodszym dawnym asystentom. Jego codzienną trasą spacerów były ulice okalające budynki Politechniki. A w tym okresie, kiedy musiał ze spacerów zrezygnować, można Go było zobaczyć w oknie mieszkania przy ul. Smoluchowskiego, patrzącego na gmachy Uczelni, którą kochał i o którą walczył.

Dzisiaj, kiedy obserwujemy dynamiczny rozwój naszej Uczelni, musimy pamiętać, że jednym z tych, którzy w latach 1945-1947 stanowczo oparli się projektowi likwidacji Politechniki i wywiezieniu jej urządzeń do Łodzi i

Warszawy, był prof. Kazimierz Idaszewski.

X
X X

Profesor Idaszewski uzyskał dyplom inżyniera w 1903 roku. Już w 1904 roku otrzymał tytuł doktora inżyniera. Był on pierwszym Polakiem, który stopień ten otrzymał za granicą. Później, przez wiele lat, pracował w przemyśle za granicą. W roku 1920 został mianowany profesorem Politechniki Lwowskiej, w której to uczelni pełnił różne funkcje: dziekana, prorektora oraz przewodniczącego szeregu komisji. Po ostatniej wojnie pracował w Krakowie, skąd przyjechał na swe ostatnie miejsce pracy - do Wrocławia. Za swą działalność otrzymał liczne nagrody i odznaczenia, ale największą nagrodą, którą przeżywał do końca swego życia, była możliwość obserwacji żyjącej i rozwijającej się Politechniki Wrocławskiej.

Zmarł w 1964 r., przeżywszy lat 86.

ZDZISŁAW SAMSONOWICZ

Z miast wydzielonych Wrocław miał w 1968 roku 40,8 pracowników z wyższym wykształceniem na 1000 zatrudnionych w przemyśle i zajmował przed Łodzią (23,2) czwarte miejsce za Warszawą (52,7), Krakowem (45,3) oraz Poznaniem (43,3). W klasyfikacji województw Dolny Śląsk był na dziewiątym miejscu w kraju - 19,8, przy średniej krajowej - 23,1.

Dolnym Śląskiem nazywamy tu Wrocław z województwem; samo województwo wrocławskie bez m. Wrocławia - po prostu województwem.

Jeśli dokonamy porównań wewnątrz resortów przemysłowych, stwierdzimy, że źle wygląda sytuacja w przemyśle metalowym (10 pracowników z wyższym wykształceniem na 1000 zatrudnionych w województwie, gdy średnia krajowa wynosiła 20), przemyśle środków transportu (13 - województwo, 19 - Dolny Śląsk, 28 - kraj) i elektrotechnicznym (24 - województwo, 42 - kraj) oraz szczególnie niekorzystnie w przemyśle chemicznym, gdzie obsadzenie jest trzy razy niższe od przeciętnej krajowej (33 dla Dolnego Śląska, 97 - kraj). Wszystkie dane pochodzą ze spisu kadrowego Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego z 31.1.68r. Na marginesie: przytaczanie wskaźników raz dla województwa, a raz dla Dolnego Śląska tylko z pozoru jest żonglerką cyframi. Chodzi o to, by jak najdobitniej pokazać przypadek, które nie mogą być przyrównywane nawet do średniej krajowej; ponadto - gdy wskaźnik dla Dolnego Śląska jest wyższy niż dla województwa, lub osiąga poziom krajowy, a nawet go przewyższa, np. w energetyce, stanowi to dowód skumulowania kadr we Wrocławiu, a więc zjawiska - z punktu widzenia planowego zatrudnienia - wysoce niekorzystnego.

Sytuacja nie rysuje się zatem w jasnych kolorach. Dlaczego pozwalam sobie na taką ocenę? Może akurat inżynierów chemików jest w kraju w ogóle za dużo i właśnie na Dolnym Śląsku mamy stan optymalny? Być może. Albo może w ogóle mamy zbyt dużo inżynierów, bo takie np. kraje Europy Zachodniej mają ich ... Być może. Wiadomo jedno: jeśli region daje 10 % globalnej produkcji przemysłowej i chce nadal ten udział utrzymać a nawet zwiększyć, to w latach osiemdziesiątych XX w. nie może w tym regionie pracować mniej inżynierów, niż wynosi średnia krajowa. Stąd stwierdzenie, że deficyt kadr istnieje - i to poważny - i trzeba go zlikwidować.

Czy to zapóźnienie jest możliwe do odrobienia?

Doświadczenia lat ubiegłych nie nastrajają zbyt optymistycznie. W poniższej tabeli zestawiono dane dotyczące liczby pracowników z wyższym wykształceniem na 1000 zatrudnionych w przemyśle.

Kadry dla Dolnego Śląska

Rok	Kraj	Wrocław	Województwo	Dolny Śląsk
1964	18	33	13	17
1968	23	41	14	20

Porównanie to wypada katastrofalnie dla województwa wrocławskiego. Bez posadzenia o przesadę można stwierdzić, że te cztery lata zostały po prostu przepaane. Pora już na podjęcie kroków uzdrawiających ten tak bardzo niekorzystny i dotkliwy w skutkach stan zaniedbania.

MECHANIZMY

Planując zatrudnienie absolwentów wyższych uczelni należy brać pod uwagę działanie dwóch mechanizmów. Pierwszy z nich uruchamiany jest przez niechęć do zmiany środowiska, w którym się wychowało i zdobywało wykształcenie. Z prac Międzyuczelnianego Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym nad działaniem ustawy o planowanym zatrudnieniu absolwentów wynika, że z absolwentów wyższych szkół technicznych z roczników 1965 i 1966 - 44,7% pozostało (podjęło pracę) po ukończeniu studiów w województwie, z którego pochodziło, i w którym znajdowała się ich szkoła wyższa. Absolwenci pochodzący z województwa, w którym znajdowała się szkoła wyższa i podejmujący pracę w innym województwie stanowili 11,9% ogółu, a absolwenci pochodzący spoza województwa, w którym znajdowała się szkoła wyższa, i pozostający w województwie - siedzieli szkoły - 13,5%.

W pierwszym wypadku nie dochodziło do zmiany środowiska, w pozostałych - tak: w momencie podejmowania pracy (w drugim wypadku) i przy wstąpieniu na studia (jak w ostatnim). W ten sposób województwo - siedziba wyższych szkół technicznych otrzymało 58,2% jej absolwentów.

Dużo to czy mało? Trudno rozstrzygnąć. Szkoda jednak tych 11,9%, którzy woleli podjąć pracę w województwie innym od tego, w którym się urodzili i wykształcili. Dlaczego "więź środowiskowa" uległa zerwaniu?

Tutaj natykamy się na istnienie drugiego mechanizmu.

Młody człowiek po studiach chce (1^o) pracy ciekawej i takiej, w której będzie mógł się "wykazać", szuka także pracodawcy, który da mu (2^o) warunki do szybkiego usamodzielnienia się, dobrą płacę i - przede wszystkim - mieszkanie. Idealna jest kombinacja (1^o i 2^o). Gorzej, gdy spełnienie warunku (2^o) dalekie jest od doskonałości.

Bardzo przekonywujące jest zestawienie wskaźnika stabilizacji z procentem absolwentów posiadających własne mieszkanie. Z kończących w roku 1965 wyższe szkoły techniczne w w roku 1969 pozostawało w miejscu pierwszej pracy 50%, a posiadało w 1969 r. własne mieszkanie 56%. W tych 50% są i tacy, którzy mieszkają u rodziny czy na sublokatorach, w owych 56% - tacy, którzy po otrzymaniu mieszkania zapamiętali chęć zmiany pracy na "ciekawszą". Nie mniej sprawa jest prosta: zakład, który w rozsądnym terminie (dwuletnim) zapewni nowemu pracownikowi samodzielne mieszkanie - o dopływ kadry z wyższym wykształceniem troszczyć się nie musi.

JAK DZIAŁAŁA USTAWA?

Według Międzyuczelnianego Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym w trzy lata po ukończeniu studiów w tym samym miejscu pracy pozostawało 58% absolwentów z rocznika 1965 i 60% z 1966. Były to pierwsze lata działania ustawy o planowym zatrudnieniu. Ustawy, która poprzez stypendia fundowane, umowy przedwstępne i skierowania do pracy, miała zapewnić korzystne dla gospodarki narodowej rozmieszczenie kadr. Jak wypadło działanie tych instrumentów?

Ze względu na podjęcie pracy - zgodnie z uprzednim zadeklarowaniem - największą skuteczność wykazały umowy przedwstępne, najmniejsza - stypendia fundowane. Najwyższą stabilizację (mierzona 3-letnią nieprzerwaną pracą) zapewniły umowy przedwstępne, potem - skierowania do pracy, najniższą - stypendia fundowane.

Dlaczego stypendia nie spełniają roli, jaka była im wyznaczona? odpowiedź na to pytanie można szukać wśród studentów, którzy na trzecim czy czwartym roku nie bardzo wiedzą, co podpisują (często nie widzieli nawet "swo-



jego" zakładu) a potem starają się uknąć wyjazdu na prowincję. Lecz jest i druga strona medalu, wynikająca z analizy przyczyn odejścia z zakładu, (badania MZBSzW były badaniami ankietowymi; ankiety wypełniał zakład). Ponad 50% wypadków odejścia z zakładu pracy zaliczone do kategorii: "brak danych o przyczynach" oraz: "za obopólną zgodą na prośbę absolwenta", 2% określono jako "konfliktowe", a 5% - jako skutek "niedotrzymania warunków umowy przez zakład".

Autor opracowania, z którego korzystałem przy pisaniu niniejszego artykułu, mgr inż. Andrzej Buttler z Międzyuczelnianego Zakładu Badań nad Szkolnictwem Wyższym, pisze we wnioskach "... Na podstawie obecnie zebranych informacji można jedynie podkreślić dużą łatwość rozstawiania się przez zakład pracy z absolwentem w okresie jego planowego zatrudnienia i pozostawienie mu w większości przypadków całkowitej swobody w kształtowaniu dalszych jego losów. Znajduje to także potwierdzenie w faktach, że tylko w odniesieniu do 60% odchodzących z pracy można było uzyskać informacje (często przybliżone) o kolejnym miejscu pracy absolwenta. Tego samego rodzaju brak zainteresowania występuje również w wypadkach, gdy absolwent nie podjął w ogóle pracy. Do wyjątków należą informacje, że starano się go odszukać, czy - w razie pobierania przez absolwenta stypendium fundowanego - wyegzekwować zwrot tych kwot..."

Krótko mówiąc - niezręcznie jakoś pracodawcy wymagać tego, co mu ustawowo wolno, jeżeli jednocześnie nie może spełnić warunku, które się pracownikowi ustawowo należą.

DOLNY ŚLĄSK I POLITECHNIKA

Jak wygląda związek między posiadaniem przez Dolny Śląsk "kuźni kadr technicznych" - Politechniki Wrocławskiej, a zaspokojeniem potrzeb województwa w te kadry. Rzecz przedstawia się następująco:

	1965	1966	1967	1968	1969
Absolwenci Politechniki	437	290	688	622	1097
Zamieszkali we Wrocławiu (%)	19,8	23,4	20,3	20,2	24,2
Podejmujący pracę we Wrocławiu (%)	29,5	30,1	39,0	28,3	26,4
Zamieszkali w województwie (%)	19,7	14,8	18,0	23,0	18,0
Podejmujący pracę w województwie (%)	20,2	18,4	20,0	22,0	20,5

Wrocław wykorzystuje - jak widać - ogólną tendencję, polegającą na koncentrowaniu się kadr w środowisku uniwersyteckim (wielu absolwentów podjęło pracę w uczelniach wrocławskich; z roczników 1968 i 1969 - 225 osób), jednak od trzech lat wpływ ten maleje. Województwo zapewnia sobie nadwyżkę średnio o 2,5 procent. Z grubsza biorąc - połowa absolwentów Politechniki pozostaje na Dolnym Śląsku. Co dalej?

Z badań nad stabilizacją wynika, że z owych absolwentów Politechniki w 1969 roku pracowało w tym samym miejscu pracy z rocznika 1965 - 44,6%, z rocznika 1966 - 45,0%. Wziąwszy pod uwagę, że wskaźniki dla ogółu absolwentów szkół technicznych wynosiły odpowiednio 49,6 i 57,7 (więc były wyższe) oraz, że połowa absolwentów "poszła" na Dolny Śląsk, dochodzi się do niewesołej konkluzji, że inżynierowie ci nie znaleźli w zakładach pracy Wrocławia i województwa warunków sprzyjających trwałemu związaniu z zakładem. Rozbicie wskaźników na stabilizację we Wrocławiu i województwie daje cyfry: dla rocznika 1965 - 56,8% (Wrocław) i 38,4% (województwo), dla 1966 - 53,5% (Wrocław) i 28,3 % (województwo). Zwracam uwagę:

wskaźnik dla województwa w odniesieniu do rocznika 1966 jest o połowę niższy, niż analogiczny wskaźnik dla kraju (57,7). W ciągu dwóch lat odeszło z miejsca pracy 24,5% absolwentów z rocznika 1966. Odsetek tych, którzy pracy nie podjęli w planowanym miejscu, lub odeszli z niej na własną prośbę, wynosi: dla kończących studia w 1965 r. - 46,0%, w 1966 r. - 44,9%. Wydaje mi się, że cyfry wnoszą co nieco dla wyjaśnienia obecnych dysproporcji między wymaganiami a stanem faktycznym przemysłu Dolnego Śląska w zakresie zatrudnienia kadr z wyższym wykształceniem.

I jeszcze jedno - bardzo wymowne - zestawienie. Z absolwentów (roczniki 1965 i 1966) Politechniki, wywodzących się z Dolnego Śląska, podejmowało tutaj pracę 67%, a więc co trzeci mieszkaniec Wrocławia i województwa wyjeżdżał po ukończeniu studiów poza Wrocławskie. (Na marginesie: dla Politechniki Warszawskiej cyfra ta wynosi 82,3, Szczecińskiej - 77,2, Gdańskiej - 72,5, Śląskiej - 69,6). Jednocześnie wśród zatrudnionych na Dolnym Śląsku inżynierów rodzolowici Dolnoślązacy stanowili 40%. Może to świadczyć o dużych potrzebach regionu, które pokrywane być muszą importem kadr - i to jest prawda. Lecz świadczyć może również o nieumiejętności zatrzymywania tych, którzy się tu urodzili i wykształcili - i to też, niestety, prawda.

DOKAD PO STUDIACH?

Z "Informacji ..." Pełnomocnika Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac, pani mgr Jadwigi Domagały: "... Podkreślić należy fakt, że prawie wszystkie zakłady z terenu województwa zielonogórskiego i opolskiego, uprawnione do zawierania omów przedwstępnych, składają w terminie oferty na zatrudnienie absolwentów, podczas gdy znaczna część przedsiębiorstw z terenu województwa wrocławskiego w ogóle ich nie składa. Brak też jest co roku ofert z Kuratorium wrocławskiego, mimo, że szkoły na terenie województwa, a szczególnie technika, cierpią na brak kadry i uczyć tam inżynierowie zatrudnieni w przemyśle, którzy w szkołach pracują dodatkowo na pół i ćwierć etatach..."

Ze "Sprawozdania ..." do Przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac: "... Najwyższe zainteresowanie pozyskaniem absolwentów wykazywały w ciągu trzech lat resorty chemii i budownictwa. W tym czasie organizowano spotkania z absolwentami w kombinatach chemicznych i w zjednoczeniach budownictwa. Natomiast prawie żadnej unijatywy nie wykazały zakłady ani zjednoczenia resortów Przemysłu Maszynowego, Lekkiego, Spożywczego i Gośpodarki Komunalnej..."

"Wypełnienie przez zakłady wniosków stypendialnych wskazuje, że zakłady pracy nie zawsze orientują się, jaką specyjalnością winien mieć przyszły pracownik. Dotyczy to szczególnie zakładów małych. Podają one np. we wniosku: kierunek - mechanika, specjalność - energetyka. Czasem zakłady kontaktują się przed składaniem wniosków z pełnomocnikiem lub z uczelnią. Wypadki takie są jednak rzadkie..."

I potem co czwarty inżynier po Politechnice Wrocławskiej odchodzi po "odsłużeniu" roku do innego zakładu.

MIESZKANIE - WARUNKIEM PODSTAWOWYM

To wcale nie paradoks: stali mieszkańcy Wrocławia nie biorą stypendiów fundowanych przez Wrocławskie zakłady pracy, bo te nie są w stanie zapewnić im mieszkań; wolą podpisywać umowy z takimi zakładami, dla których są "zamiejscowymi" (i z szansami na mieszkanie w ciągu dwóch lat); jednocześnie absolwenci pochodzący spoza województwa wrocławskiego wracają do stron rodzinnych, gdzie otrzymują pracę (i - zapewne - mieszkanie). Słowem: "gdzieś" są mieszkania dla jednych i drugich; "tu" ich nie ma. "... Duże znaczenie dla pozyskania absolwentów ma zapewnienie przez zakłady pracy mieszkań za-

raz po podjęciu pracy. Wiele zakładów znajdujących się we wschodnich, środkowych i północnych województwach gwarantuje uzyskanie mieszkań spółdzielczych natychmiast po podjęciu pracy przez absolwentów, podczas gdy ustawowo zakład powinien takie zapewnić dla absolwenta zamiejscowego w ciągu dwóch lat od podjęcia pracy. Wobec dużej liczby małżeństw studenckich zapewnienie mieszkania decyduje o uzyskaniu absolwenta. Z ofert na umowy przedwstępne, złożonych (w 1969 roku - J.M.) przez zakłady na terenie woj. wrocławskiego, mieszkanie zaraz po podjęciu pracy oferowało tylko 39 zakładów. Podczas gdy spośród złożonych ofert z innych województw w zasadzie każdy absolwent zawierający umowę przedwstępną może wybrać gwarantującą mu natychmiast mieszkanie, lub też ofertę z miejscowości, gdzie dotychczas mieszkał z rodziną. Na ogół zakłady na naszym terenie proponują zakwaterowanie w hotelach robotniczych w pokojach 2-3-osobowych lub w pokojach sublokatorskich, za które dopłacają absolwentowi 300 zł. Ponieważ jednak ceny (wynajmu - J.M.) pokoju wynoszą około 600 zł (we Wrocławiu około 800 zł), a absolwent zarabia na stażu około 1500-1800 zł, stara się on znaleźć zakład zapewniający mu od razu mieszkanie spółdzielcze, które otrzyma na warunkach kredytowych" ("Informacja ..." Pełnomocnika).

Posiadanie własnego mieszkania jest więc sprawą podstawową. A zakłady w ofertach piszą tak:

"Przedsiębiorstwo nasze nie gwarantuje mieszkania służbowego, lecz w okresie stażu może opłacić z funduszu zakładowego 2/3 potrzebnych wkładów na mieszkanie spółdzielcze dla stażysty w spółdzielni mieszkaniowej".

"Zakład gwarantuje przyjęcie do spółdzielni mieszkaniowej. Jednocześnie nadmieniamy, że pracownicy naszych zakładów korzystają z następujących przywilejów:

- odzieży ochronnej i obuwia,
- deputatu węglowego,
- nagród za efektywność eksportu,
- nagród z funduszu zakładowego,
- nagród jubileuszowych za 25, 35, 40 lat pracy,
- dodatku za staż pracy,
- czasów pracowniczych i sanatoriów,
- wycieczek krajoznawczych i wypoczynkowych".

"Zakwaterowanie w Technikum Górniczym (internat). W trakcie zatrudnienia absolwent będzie miał prawo uzyskania mieszkania spółdzielczego według zgłoszonej kolejności. Dysponujemy ośrodkami czasowymi w Swinoujściu, Dziwnowie, Kryńcu i woj. zielonogórskim".

"Zakład pracy zobowiązuje się zapewnić obywatelowi - po podpisaniu przez niego pracy - mieszkanie w myśl obowiązujących przepisów".

OFERTY I "OFERTY"

Pełnomocnik Przewodniczącego KPiP, pani mgr Jadwiga Domagała: "Na początku semestru dyplomowego wzywam do siebie wszystkich, którzy jeszcze nie są związani z zakładami pracy. Ofert na umowy przedwstępne jest dużo. Polecam te, które oferują najlepsze warunki. I radzę jechać do zakładu. Bo wiele z tych ofert jest złych. Zakład pisze o wszystkim tylko nie o tym, co najistotniejsze: gdzie pracownik będzie mieszkał. W ofercie, a potem w umowie, powinno być napisane: początkowo gwarantujemy hotel, w ciągu 6 miesięcy mieszkanie tymczasowe dla rodziny, w ciągu dwóch lat - mieszkanie spółdzielcze. Tymczasem piszą: zgodnie z obowiązującymi przepisami. A na myśli mają własne zakładowe przepisy a nie Rozporządzenie Rady Ministrów. Do zakładów nie jestem w stanie dotrzeć, ani odsyłać ofert i prosić o sprecyzowanie warunków, nie mam na to czasu a poza tym tych "dobrych" ofert jest dużo, tylko nie z terenu Dolnego Śląska. Więc wysłałam studentów poza wrocławskie lub każę im kłócić się o warunki przyszłej pracy w zakładach na Dolnym Śląsku.

Może dlatego w Politechnice Wrocławskiej kieruje się do pracy tylko 5% absolwentów; w innych politechnikach jest mniej różowo - liczba wydanych skierowań dochodzi do 20% absolwentów.

Dla inżynierów niektórych specjalności nie ma miejsc pracy. Z różnych powodów. Kończący na Wydziale Górniczym specjalizację górnictwo odkrywkowe węgla brunatnego są przekazywani do kopalń węgla kamiennego. Chemicy - technolodzy materiałów fotograficznych - pracują niezgodnie z wyuczoną specjalnością, bo zakłady znajdujące się w województwie nie są w stanie zapewnić im mieszkania zastępczego. Absolwenci chemii, specjalizacji ceramika, nie otrzymują umów i stypendiów, gdyż zakłady przesyłają je do AGH. Technolodzy wody i ścieków nie otrzymują ofert i to w czasie, kiedy trwa i trwać będzie batalia o "krajobrazy". Brak rozeznania co do zapotrzebowania w gospodarce na elektroakustyków. I rzecz dziwna, choć wcale, nie zaskakująca: brak ofert dla elektroników specjalistów z technologii ciała stałego oraz dla absolwentów Wydziału Podstawowych Problemów Techniki z zakresu elektroniki, budownictwa lądowego i mechaniki.

Największe zapotrzebowanie istnieje na absolwentów o specjalnościach: technologia budowy maszyn, budowy kotłów, maszyny wodne, budownictwo miejskie i przemysłowe, instalacje sanitarne.

Od bieżącego roku stypendium fundowane jest jedyną pomocą pieniężną dla studenta Politechniki - od trzeciego roku wwyż.

Przyjrzenie się rozdziałowi stypendiów pozwala wysnuć pewne wnioski co do atrakcyjności ofert oraz szans wzrostu wskaźnika zatrudnienia kadr inżynierskich.

Uprawnionych do pobierania stypendiów było 1720 osób, pozostałe dane przedstawi tabela (stan na 7.IV.1970).

Ogół-	Z	Z woje-	Z innych
tem	Wroc-	wództ-	woje-
	ławia	wa	wództw

Zgłoszono stypendiów	1661	318	463	880
Stypendia podjęte	806	176	169	461
Procent realizacji	48%	55%	37%	52%

Połowa stypendiów nie została wykorzystana i połowa uprawnionych nie skorzystała z "oferty". Dlaczego "oferty"? Co więcej - owo "oferty" dotyczy głównie stypendiów proponowanych przez zakłady pracy Dolnego Śląska!

Proszę bardzo: na Wydział Budownictwa Lądowego zgłoszono z Wrocławia - 46 stypendiów, podjęto 16 (35% realizacji), z województwa - 80, podjęto 22 (28% realizacji), z innych województw - 78 i 48 (61%); na Wydział Inżynierii Sanitarnej: podjęto 3 ze zgłoszonych przez województwo wrocławskie 19 (16%), gdy z innych województw na 144 podjęto 58 (40% realizacji); na Wydziale Elektrycznym: z województwa 97 i 31 (32%), z innych 102 i 80 (78% realizacji). Wrocław, oprócz atrakcji wielkiego miasta, niczego więcej studentom Wydziału Elektroniki nie mógł zaoferować, bo z 67 ofert wykorzystano 34, a na Wydziale Mechanicznym ze zgłoszonych 80 podjęto 35 (a na mechaników istnieje największe bodaj zapotrzebowanie). Oczywiście, w końcu będzie zupełnie nieźle, rozkład się wyrówna (lecz nie musi, nie musi...). Studenti im bliżej końca studiów, tym bardziej są "przyciskani"; w końcu pójdą i tam, gdzie rok temu, ani by nie pomyśleli... Lecz właśnie teraz można wskazać te miejsca, gdzie "ani by myśleli".

Wrocław, a tym bardziej województwo, tylko częściowo potrafią zapewnić sobie kadry inżynierskie. Na przykładach pojedynczych zakładów wychodzi to bardzo dobitnie: w końcu marca br. z 35 stypendiów ufundowanych przez świebodzicką Refę podjęto 6, z 13 ze świdnickiego Pafalu podjęto 2, dla Diory te cyfry mają się jak 7 : 0, dla Elektrowni Turów 6 : 0, FUM Chocianów 4 : 0.

CO ROBIĆ?

Czy płyną stąd jakiekolwiek wnioski? Myślę, że tak.

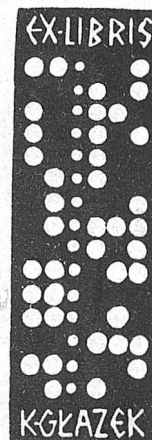
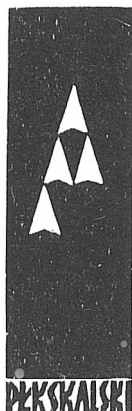
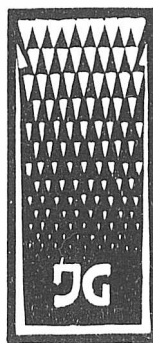
¹⁰ Że coś trzeba wykorzystywać. Mianowicie tendencję do koncentrowania się kadr wokół "swej" szkoły wyższej i na "swoim" terenie. W warunkach Wrocławia oznacza to zapewnienie większego udziału młodzieży dolnośląskiej wśród przyjętych na studia. Jest naturalnie sprawą szkolnictwa podstawowego i średniego, jak tę młodzież do studiów doprowadzić. Młodzież akademicka musi mieć warunki do studiowania; wymaga to rozbudowy Politechniki, a w ślad za tym trzeba zwiększyć ilość domów studenckich, stołówek (jedne i drugie pękają w szwach), miejsc wypoczynku itp. Są to działania, które wraz z rozbudową filii Politechniki, studiów wieczorowych i zaocznych stwarzają podstawy do likwidacji deficytu kadr. Tylko podstawy, bo nie znaczy wcale, że inżynierowie ci niejako automatycznie pozostaną na Dolnym Śląsku, nawet jeśli z niego pochodzą.

²⁰ Że z czymś należy się liczyć. Mianowicie z dążeniem do poszukiwania jak najlepszego - z punktu widzenia absolwenta - miejsca pracy. Na to nie ma rady... Nic tu nie pomoże apelowanie do podstaw społecznych (Solidarności), ofiarności, nawet uczuć patriotycznych, a już nieporozumieniem jest mówienie o trudnych początkach, o warunkach, w jakich wtedy, przed laty, rozpoczynało pracę itp. itp.

Inżynier musi być zakładowi potrzebny, zakład musi go sobie zwerbować, interesować się nim podczas studiów, właściwie prowadzić go podczas praktyk i stażu. Słowem - spowodować, aby ów inżynier uznał ten zakład za swój. Nie, nie zapominałem: posiadanie własnego mieszkania jest sprawą podstawową.

Czy inżynierowie są potrzebni? Do czego? Jak są wykorzystani? Te pytania powinni stać na początku artykułu, jeśli to co napisano wyżej ma mieć sens. Tyle, że powinien to być odrębny artykuł.

JERZY MAGER



CHŁOPIEC Z LASU

(wstęp do prozy Tadeusza Mikołajka)

1.

Późny debiut - to zazwyczaj debiut znaczący. Nie wynika on z samej chęci pisania, ale z konieczności przekazania czy podzielenia się z kimś przeżyciami własnymi, przeżyciami swojego pokolenia.

Pierwsza książka Tadeusza Mikołajka - tom nowel "Po deszczu" - została zycielnie przyjęta przez krytykę. W niej to zasygnalizował Mikołajek zarówno genezę swej prozy, jak i problemy, od których nie odstąpił do ostatniej, wydanej w 1969 roku powieści, "Żegnajcie chłopcy". Mam wrażenie, że tytuł ten w pewnym sensie zamyka krąg sześciu dotąd opublikowanych jego książek.

Bohaterowie prozy Mikołajka, to "chłopcy z lasu" - ostatnie roczniki pokolenia "Kolumbów". Za młodzi na to, aby żyć w wieku dojrzałym w Polsce samicyjnej, za dojrzały, aby zatrzeć w pamięci "czasy pogardy". Zdażyli ująć broń w własne ręce, nauczyli się zabijać, a od tego nie sposób się już uwolnić. Mikołajek najchętniej wraca w swoim piśmiarstwie do czasów wojny lub tuż powojennych. Jeśli wojna - to las; czasy powojenne - to początki polskiego Wrocławia. Jego bohaterowie są na ogół młodymi chłopcami, oddającymi ostatnie serie z automatów, by nagle stanąć przed koniecznością dokonania wyboru. Mogą pozostać w lesie, kontynuować samobójczą walkę z nowymi władzami, mogą wespół z nowymi władzami budować nową Polskę. Problem wyboru, trudność podjęcia decyzji, walka z samym sobą - to najczęstsze motywy tej prozy.

Mikołajek ukazuje wojnę niew sposób heroiczny - nie ma w jego utworach scen batalistycznych, ciągłej strzelaniny, goniących i sciganych - ale poprzez tragedie pojedynczych ludzi; wyraża raczej dramaty, które są jej skutkiem ubocznym. Doskonałe opowiadania "Po deszczu", "Garbaty generał" chyba lepiej oddają grozę tych czasów, niż niejeden gruby tom, pełen strzelaniny i trupów.

A przecież tego bagażu przeżyć - jeśli udało się cało wyjść z lasu - nie sposób odrzucić. Po wyjściu z lasu pytanie: co dalej? - nie może pozostać bez odpowiedzi. "Żarówka" - jest tą powieścią, w której bohaterowie usiłują odpowiedzieć na powyższe pytanie. Powojenny Wrocław stanowi malownicze i nośne miejsce akcji. Można nie rozstawać się z bronią, do której w pewnym sensie już się przywykło, można nadal walczyć i po jednej i po dru-



giej stronie, ale trzeba już dokonywać odpowiedzialnego wyboru. Generalnie krytyka uznawała tę książkę za słabszą od debiutu; "Żarówka" zyskała natomiast duże grono czytelników, którym jakże bliskie było miasmo, które sobie przyswajali.

"Tryptyk na śniegu" i "Trójkąt błędów" - to w dotychczasowej twórczości Mikołajka chyba książki najbardziej znaczące. Pisarz posługiwał się dotąd formą opisu; tu wkracza autor na teren psychologicznej motywacji postępowania bohaterów. Nadal są to ci sami chłopcy z lasu, ale już w trakcie lub po dokonaniu wyboru. Obie te książki wymagają obszernego omówienia, stąd też, acz niechętnie, poprzestane na ich zasygnalizowaniu.

Zbiór opowiadań "Spotkanie z nocą" nie posiada tej konsekwencji, co tom "Po deszczu". Najstarsze opowiadanie nosi datę 1959 r., najnowsze: 1968. To rozciągłość czasowa spowodowała za pewne tę niespójność zarówno tematyczną jak i formalną. Stąd też nie zaskoczył mnie tytuł ostatnio wydanej książki Tadeusza Mikołajka: "Żegnajcie chłopcy". Bohater "Trójkąta błędów" - inżynier Marek Szelest wkroczył już w tzw. okres stabilizacji. Coraz rzadziej sięga do tych czasów, które stanowiły glebę ówczesnych utworów Mikołajka. Pozostały jednak korzenie, które prawdopodobnie nie pozwolą autorowi na zupełne oderwanie się od kreowania biografii jego bohaterów. Stąd też pożegnanie z chłopcami z lasu można traktować jako chęć - czy jednak możliwą w realizacji?

2.

ZTadeuszem Mikołajkiem rozmawiałem przy redakcyjnym biurku. Od kilku lat pracuje w dziale listów w "Gazecie Robotniczej". Ten stały kontakt ze sprawami ludzkimi, z konkretnym człowiekiem, który na ogół ostateczności decyduje się szukać pomocy u kogoś zupełnie obcego, na pewno jakoś uczula pisarza na dramaty jednostki. Autor "Trójkąta błędów" potwierdził, że zdarzają się wypadki, gdy problemy konkretnych ludzi inspirowały literackie formalizacje. Jako przykład podał opowiadanie "Dwudziesty dziewięty" z tomu "Po deszczu".

Wysunąłem tezę, że na ogół każdy pisarz pisze właściwie jedną książkę, że poszczególne tomy są tylko kontynuacją tego samego, jednego utworu. Mikołajek częściowo zgodził się z tym, wyjaśniając między innymi, że ta kontynuacja nie tylko następuje w rozwoju tematu, ale nawet w rozwoju boha-

terów. Bluszcz z "Trójkąta błędów" w powieści "Żegnajcie chłopcy" pojawia się ponownie jako Bluszcz. Obciążenie bohatera wojną nie wynika z konwencji, ale z konieczności - nie sposób wyrwać się z korzeniami.

Powieść, nad którą Mikołajek aktualnie pracuje, nie będzie bezpośrednio nawiązywała do tego, co dotychczas było zasadniczym terenem jego artystycznych penetracji; narodziły się pewne sprawy, problemy współczesne - nie będą jednak one wolne od biografii tego pokolenia, które doświadczyła wojna. Nie sposób bowiem uwolnić się od bohatera, którego ukształtował czas... - nie sposób uwolnić się od samego siebie.

Najlepiej można wyrazić to, co samemu się przeżyło; ażeby samemu przeżyć, trzeba być osobiście powiązanym z losami ludzi. Tadeusz Mikołajek przypomina tu swoją pracę w oledni, która znalazła swój artystyczny wyraz w doskonałym opowiadaniu "Nieślubny".

"Tryptyk na śniegu" uważa autor za swoją najlepszą książkę, z czym można się zgodzić, albo i nie. Jedno jest pewne: krytyka chyba zbyt powierzchownie potraktowała tę istotną w dorobku Mikołajka pozycję. "Żegnajcie chłopcy" - to w pewnym sensie kontynuacja tamtej powieści, na co zwrócił uwagę Dionizy Sidorowski w radiowej recenzji i chyba nie bezpodstawną jest jego propozycja łączenia wydania obu powieści w jednym tomie.

Proza Tadeusza Mikołajka nie zalicza się do form eksperymentalnych. Mikołajek najchętniej posługuje się zarówno w narracji jak i w dialogach językiem potocznym, środowiskowym żargonem, nie stroni od brutalizmów, a nawet od wulgaryzmów - bliski jest prozie amerykańskiej w wydaniu Ern-

sta Hemingwaya. Jest to literatura surowa, odarta ze zbędnych ornamentów i upiększeń. Autor "Żarówki" nie odżęguje się jednak od możliwości zmiany tej formy, jeśli dotychczasowy sposób wypowiedzi okaże się niefunkcjonalny dla przyszłej treści.

Wydaje mi się, że Tadeuszowi Mikołajkowi niełatwo przyjdzie się pożegnać z chłopcami z lasu. Biografia determinuje wyobraźnię. Korzenie zbyt rozrosły się w tworzywie - doznania ciążą. Chłopiec ciągle będzie powracał do lasu, chociaż las przestał już być tym lasem, w którym zbyt często w przeszłości trzeba było zabijać.

Bibliografia dotąd opublikowanych przez Tadeusza Mikołajka książek:

1. Po deszczu, (opowiadania), Wrocław 1960.
2. Żarówka, (powieść), Wrocław 1961.
3. Tryptyk na śniegu, (powieść), Warszawa 1964.
4. Trójkąt błędów, (powieść), Wrocław 1967.
5. Spotkanie z nocą, (opowiadania), Wrocław 1969.
6. Żegnajcie chłopcy, (powieść), Wrocław 1969.

Ponadto opowiadania i fragmenty powieści publikował w licznych czasopiśmie i ogłaszał na antenie Polskiego Radia.

ERNEST DYCEK

Współczesność kulturalna:

Na I Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Pantomimicznych (amatorskich) w Szczecinie, "Gest" zdobył dwie nagrody: za ciekawe poszukiwania artystyczne oraz za reżyserię i scenografię "Procesu" (Nagroda indywidualna dla kierownika zespołu, A. Leparskiego).

Na Dni Kultury Politechniki Wrocławskiej przyjechała 11-osobowa delegacja z Politechniki Budapeszteńskiej. Była to rewizyta za pobyt 3 członków Komitetu Wykonawczego ZSP w grudniu ub. roku. Wraz z delegacją przyjechał zespół mocnego uderzenia "Parduc".

We wrześniu wyjadą do Budapesztu na "Polskie Dni Kultury": STP "Gest", "Romuald i Roman" oraz dwaj plastycy z Wydziału Architektury.

Rozpoczął się w Politechnice Wrocławskiej cykl wykładów humanistycznych. Obejmuje on m. in. plastykę, malarstwo współczesne, architekturę współczesną. Cykl prowadzi Instytut Architektury i Urbanistyki w sali kinowej 329 (Gmach Główny).

Zorganizowano eksperymentalne występy dwóch (na początek) Wydziałów: PPT i Elektrycznego - do muzeum.

MaJk

WTOREK 5.V.1970. PRZYSTAŃ ZWIERZYNIĘCKA
GODZ. 19¹⁵

Wstrugach deszczu, przy świetle błyskawic odbiła "Driada" od przystani. Na jej pokładzie - Komitet Wykonawczy RU ZSP wraz ze swiata działaczy kulturalnych udaje się na Wyspę Opatowicką, by tam otworzyć VI DNI KULTURY Politechniki Wrocławskiej. Niebiosa przebiegano piwem - deszcz ustał, pojawiły się nawet gwiazdy, przy których to godnie rozpoczęto obchody.

Niech sobie Czytelnik nie wyobraża, że teraz przyjdzie kolej na peany. Nie, nie z tych rzeczy. Zaczęło może niezbyt typowo. Zabiorę się do skóry wszystkim studentom, którzy byli świadkami (najczęściej), uczestnikami, lub - co gorsze - organizatorami. Tych z prawdziwego zdarzenia było mało. Dlatego właśnie wielokrotnie opóźniały się imprezy (zanotowano 5 takich przypadków), przesuwano je na termin późniejszy, a niektóre w ogóle się nie odbyły. A my co? Zamiast pomagać organizatorom (powinniśmy być nimi wszyscy) - przyglądało się "to-to" i ... przeżywało. Zresztą miało co przeżywać (tylko zazdrościć), gdyż impreza była spora i wybór tak duży, że trudno było się zdecydować "co wybrać" - czy kabaret, których teraz tyle namnożyło się w Uczelni, czy maraton filmowy, czy po prostu ... CO?

Tym razem zrezygnowano ze wszystkich "środkowiskowych gości" na rzecz prezentacji dorobku własnych "grup twórczych"; imprezy cieszyły się więc dużą frekwencją w środowisku.

VI Dni Kultury odbyły się bez prelekcji w klubach. Ponieważ wypadły w przeddzień obchodów 25-lecia powrotu Ziemi Zachodnich do Polski, wzrosły trudności organizacyjne, gdyż wszelkie placówki miały "na głowie" całkiem inne sprawy i nie mogły przyjść z jaką-

kolwiek pomocą. Z tym większą satysfakcją trzeba odnotować, że Komisja Kultury RU ZSP ze "swiata" dawały sobie radę same (bo musiały).

Na kiermaszu książek pod "Parawanowcem" sprzedano książek na sumę 2700 zł - a więc 50% wystawionych pozycji. Kupujących było sporo.

Klub "Posik" ukontentowany został silnymi porcjami występów kabaretów; Elita, Indykator, Ojcowie, Ad Libitum (jeden spoza akademika).

"Show for everybody" - Elity, zważył widzów, którzy nie zawiedli się oglądając artystyczny bigosik i zachylając się co chwila studentkim humorem i prześmiesznymi gębami (chyba się nie obraża) Tadzia Drozdy i Jasia Kaczmarczyka.

"Ojcowie" - jak ojcowie; musieli się oczywiście spóźnić, by potem wkupić się w łaski publiczności rozdaniem atrakcyjnych afiszy zapowiadających kabaret. Parodia Hitlera (stara jak świat) zakończyła ów spektakl pełen improwizacji, choć dobrych, jednak nie w każdej sytuacji pożądanym, tym bardziej, kiedy zakrawają na przesadę.

Konfrontacja "Indykatora" z "Elitą" i "Ad Libitum" wypadłaby jeszcze korzystniej, gdyby nie "wpadki pamięciowe". Należy mieć o to pretensje do wykonawców, którzy w ten sposób psuli zabawę. Zaletą tego kabaretu jest operowanie czysto studentkimi tekstami, o które dziś bardzo trudno. Andrzej Stępień z "Indykatora" zanotował swój kolejny sukces, zajmując w "Giełdzie Piosenki" pierwszą lokatę.

Nie zawiódł oczekiwań Teatr Małych Form "Koń-68", wystawiając "Pło-

mienie traw" w reżyserii Feliksa Szleszkowskiego. Spektakl poświęcony pamięci W.I. Lenina w sposób iscie studentcki przekazywał idee socjalizmu. Do tego potrzebne są rekwizyty, których brak utrudniał rozszyfrowanie wielu zakamuflowanych myśli a w konsekwencji - śledzenie całości.

Premiera Grupy Teatralnej "U Piotra", występującej z "Bastartem", nie odbyła się, gdyż zawałił aktor, który po prostu zakpił sobie z siebie i z widzów. Grupa stanęła jednak na wysokości zadania: zaimprovizowała na tle muzyki zespołu "Novi", dokonując zestawienia dwóch muz - Miłości i Nie-nawieści.

cy, które mają w sobie coś "naszego". To mogło się podobać.

Po premierze STS-u Persony - "Rzeczy w obrazach" (entuzjastycznie przyjętej przez widzów), odbył się wernisaż prac malarskich studentów Wydziału Architektury, połączony z inspirowanym muzyką mechaniczną malowaniem ścian klubu (!).

Nie sposób również nie wspomnieć o występach zespołu "Parduc", który w Auli Politechniki stanął w szranki z "Romualdem i Romanem". O dziwo - zespół zaprezentował się okłaskiem lepiej, niż w klubach (T-4, Wikliny i Pałacyk) i lepiej niż "R i R", któremu szwankowała poważnie aparatura, w dodatku źle zainstalowana. Sam "pojedynek" był raczej tłem finału uczelnianego quizu "25 lat powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy". Przez dwie, pełne monotonii godziny, zmagano się 7 uczestników w walce o dwa premiowane miejsca dla uczestników ogólnopolskiego finału quizu.

W sumie odbyło się jeszcze wiele imprez, o których nie wspominałem, nie dlatego, że nie były ciekawe, lecz po



Fot. H. Zubiel

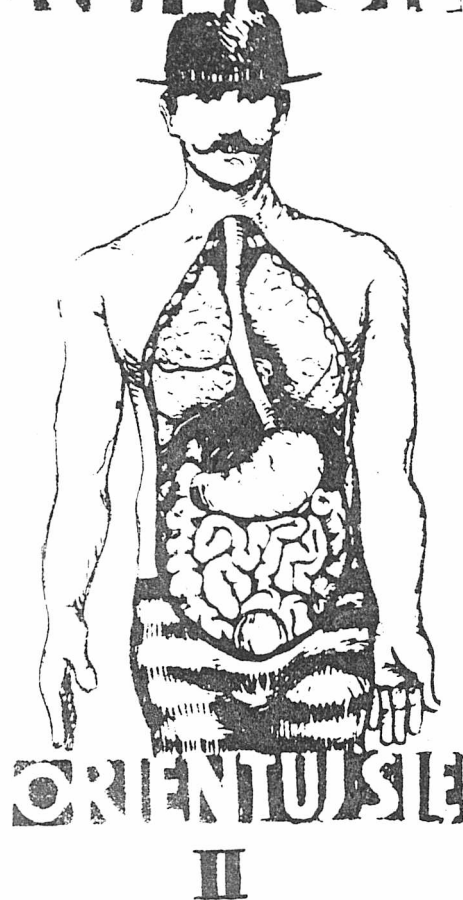


TS ELITA

Miklos Hegedüs i Gabor Korenchy z Budapesztu wystawili swój dorobek malarski w klubie T-4, prezentując dwa skrajne kierunki, choć obaj opierają się na fantastyce. Hegedüs ukazuje świat iluzji - spokojny, tchnący optymizmem, pełen zadumy, w przeciwieństwie do swego kolegi, wylewającego smutek, czy niepewność w szarych brązach i czerni. Do wystawy dołączono 8 prac graficznych; w sumie wystawa może dać ogólne pojęcie o kierunkach poszukiwań twórczych w naddunajskiej stoli-

prostu z braku możliwości obejrzenia wszystkich.

Na zakończenie wypada mi z satysfakcją zacytować słowa szefa Kultury RO ZSP, Kosińskiego. Wypowiedziane do przewodniczącego Komisji Kultury RU ZSP, Hendrykowskiego: "STARY, TO BYŁY NAJLEPSZE DNI KULTURY WE WROCŁAWIU". Po obliczeniu plusów i minusów, te ostatnie możemy wyeliminować, ale do tego potrzeba nas wszystkich, a nie garstki zapaleńców. Opracował (na podstawie doniesień redakcji studenckiej "Signy")



OD REDAKCJI:

Zamieszczone poniżej wypowiedzi - miejscami dość kontrowersyjne - stanowią kontynuację rozpoczętego niedawno /SIGMA 16/ cyklu poświęconego problemowi funkcjonowania stołówek studentek. Traktujemy je równocześnie jako zaproszenie do dalszej dyskusji, zmierzającej do ulepszenia stanu aktualnego.

WSS PROPONUJE...

7 04.70 r. Komisja Ekonomiczna Rady Uczelnianej ZSP zorganizowała spotkanie Sekcji Żywności Komisji Ekonomicznej z przedstawicielami władz Uczelni, zarządu WSS- "Społem" i kierownikami naszych stołówek. Zebranie miało na celu wyjaśnienie spraw związanych z niedociągnięciami i bolączkami występującymi w stołówkach. Niestety, mimo wysłanych zaproszeń, na zebranie nie przybyli przedstawiciele KU PZPR i dyrekcji WSS-u. Nieobecność w/w znaczącej miere osłabiła efektywność dyskusji i uniemożliwiła bezpośrednie kierowanie uwag do czynników kompetentnych. Mimo to skierowano do ewentualnej realizacji wiele konkretnych postulatów, dotyczących m.in. braków w sprzęcie, konieczności remontów, poprawy zaopatrzenia i tp spraw. Tej samej tematyce poświęcone zostało drugie zebranie tym razem zorganizowane z inicjatywy Komisji Ekonomicznej Rady Okręgowej.

Dyrektorzy WSS dopisali i ucieśzyli nasze uszy obietnicami, które sugerowały przewrót w stołówce studentek. Dyrektor Rosiński obiecał więc co następuje:

- posiłki lekkostrawne - dla studentów chorych;
- tanie bufety studenckie a w nich szeroki wybór wyrobów garmażeryjnych;
- nowe receptury żywieniowe i roz-

szerzenie ilości zestawów obiadowych (zwłaszcza zup i deserów);

- zwiększenie ilości jarzyn, większy ich wybór i osobne talerzyki z surowkami.

Z przemówienia dyr. Rosińskiego dowiedzieliśmy się, że zadba się nawet o takie drobiazgi jak: prawidłowy układ potraw na talerzu, wprowadzenie tac ułatwiających przenoszenie talerzy, wycofanie uszkodzonych naczyń i sprzętu kuchennego oraz o rzeczy tak nieistotne jak: systematyczne kontrolowanie receptur, sposób wypełniania obowiązków przez personel.

Poinformował nas też dyrektor, że upoważniono kierowników stołówek do prowadzenia zakupów na własną rękę i to zarówno surowców, jak też sprzętu i urządzeń kuchennych.

Odciążono wreszcie technologów od spraw ściśle administracyjnych, zapewniając w ten sposób zwiększenie dozoru technologicznego nad procesem produkcji w kuchni.

Jest to część nowego programu działalności WSS-u, który w zakresie studenckiego żywienia obejmuje jeszcze:

- rozszerzenie zaplecza stołówek;
- zwiększenie powierzchni magazynów;

- polepszenie wentylacji;
- poprawę warunków pracy;
- poprawę zaopatrzenia i żywienia (rozszerzenie ilości gorących dań kolacyjnych, dania firmowe w każdej stołówce, urozmaicenie dań rybnych);

- wzmocnienie kontroli

Odnosnie ostatniego punktu programu przytoczył p. Rosiński "Zarządzenie w sprawie kradzieży". Zobowiązuje ono kierowników stołówek do:

- zabezpieczenia szatni (klucz przez cały czas pracy u kierownika);
- zwiększenia częstotliwości kontroli;

- zabezpieczenia magazynu;
- zakończenia przygotowywania i porcjowania produktów przed rozpoczęciem wydawania posiłków;

- kontroli nad pełnym wykorzystaniem surowców, jakości potraw;
- rejestrowania uwag i wniosków w specjalnym zeszycie;

- zabezpieczenia zrealizowanych bloków przez wrzucanie ich do zamkniętych skrzynek, komisijnego przeleczania i oddawania raportów dziennych.

Wypowiedzi dyrektora nie zadowolili jednak najbardziej zainteresowanych. Domagano się wyjaśnień m.in. w sprawie przydziału koku potrzebego do grzania wody na mycie naczyń, niezbędnego sprzętu kuchennego, zaopatrzenia małych stołówek (część - cień i w mniejszych ilościach - mięso, pieczywo, nabiał), kontroli magazynów - głównie od strony jakościowej, nie tylko ilościowej.

Jakiegolwiek nadzieje na poprawę istniejącego stanu rzeczy rozwiał dyr. Szczepański w odpowiedzi na w/w pytania; usłyszeliśmy, że np. koksu więcej nie będzie, ponieważ przydział, jakim dysponuje WSS, zużywany jest na gotowanie posiłków; stołówki sanatoryjne te małe - nie będą dostawały świeżego pieczywa, ponieważ 30 bułek nikt im nie będzie dowoził; lodówek nie otrzymamy, gdyż za małe mamy pomieszczenia na szafy - chłodnie, którymi akurat WSS dysponuje - itd...

Nieoficjalnego podsumowania tej wielogodzinnej narady dokonał wiceprzewodniczący Uczelnianej Komisji Rewizyjnej ZSP, analizując sytuację w stołówkach na przestrzeni swoich dwu kadencji (trzy lata).

Tradycyjnie już wyrażam nadzieję, że echa tej narady produkcyjnej nie ucihną, a fakt, że jest źle w całym środowisku wrocławskim, nie stanowi dla nas pocieszenia.

Aktywizacji wysiłków nad poprawą politecznych stołówek życzyć nie tylko sobie.

MARIA LUBANDY

"KSIĘGA UŚMIECHU"

Aby dokładniej poznać nasz stosunek do spraw wyżywienia, przeglądałem ostatnio znajdującą się w stołówce nr 36 "Księgę uwag konsumenta", która - jak mi się wydaje - zawiera obiektywne uwagi i spostrzeżenia samych "poszkodowanych". Nie wiem, czy jest to owa słynna i owiana mgiełką tajemniczości "Książka życzeń i zażaleń", będąca świadectwem wystawianym personelowi przez konsumentów, czy też służy rozbawianiu personelu. Jakże bowiem nie uśmiechnąć się, kiedy jakaś osoba, prześladowana zbyt częstym pojawianiem się pewnego dania, napisała: "O zgrozo! Dzisiaj znowu ta (...) kaszanka".

Na śmiechu jednak - miejmy nadzieję - się nie kończy. Pozostaje też chyba pewne rozgoryczenie z powodu złe spełnionego obowiązku, jakim jest traktowanie w upodobania konsumentów. Właśnie ten problem, zajmujący sporą część omawianej "Książki uwag konsumenta", wskazuje na pewne braki w tym zakresie. Trudno jest niewątpliwie gospodarując skromnymi funduszami, stworzyć właściwy i zgodny z gustami konsumentów jadłospis. Czy jednak nie można zrobić, aby tę sytuację naprawić? Może trochę więcej pracy i wysiłku; roześmiane twarze studenckiej braci rekompensują wszystko.

A właśnie uśmiech w stołówce jest bardzo ważny; ilustruje przecież wzajemny stosunek konsumentów i personelu, który nie powinien się przeciwie kształtować na płaszczyźnie ciągłych skarg i pretensji. Nie chcemy być traktowani jak intruzy, którym patrzy się ciągle na ręce i kontroluje czy czegoś nie niszczą, biorą, czy oszukują.

Skargi poruszane w książce, o ile były uzasadnione, spowodowały zwrócenie uwagi personelowi na niektóre popełnione nieaktę, często powodujące scysje i nieporozumienia.

Osobne zagadnienie stanowi niedostateczna ilość naczyń kuchennych i sztućców. Bywalcy orientują się ile trzeba wykazać pomysłowości przy zdobywaniu upragnionych kubków czy noży, które - donoszone w małych ilościach - zdobywają tylko ludzie z "charakterem". Ale czy o to nam chodzi? Czy powinniśmy tracić czas, wystając w bezsensownych kolejkach? Czy niedoboru w sprzęcie nie można usunąć?

Podobno kupuje się, ale to wszystko ginie (jest w tym sporo prawdy; chodząca po akademikach komisja znalazła naprawdę dużo naczyń).

Nie rozstrzygnięto również braku serwetek, kilkakrotnie poruszanego przez konsumentów, którzy chyba słusznie domagają się tego nie tak znów "delikatelowego" towaru.

Stołówki wyposażone w przestarzały często sprzęt i wydające ilości posiłków przekraczające ich możliwości produkcyjne - nie są w stanie zapewnić należytych warunków, których poprawy właśnie my powinniśmy się najgoręcej domagać. Niech nasz stosunek do tych spraw nie zamyka się w szczupłym gronie koleżanek czy kolegów, lecz niech stanowi jeszcze jeden głos w dyskusji, do czego bardzo namawiam.

AMU

NA CZYJEJ SŁUŻBIE?

Problem nienowy, poruszany ostatnio szczególnie często: stołówki. Dla studenta-konsumenta, korzystającego z usług stołówek, mniej istotną sprawą jest - bezpośrednio przynajmniej - brak maszynki do chleba czy rozdrabniarki do jarzyn, od niemożności korzystania z widelca, gdy do obiadu jest ryba lub braku noża potrzebnego do schabowego. Błaganie po nóż denerwuje tak samo, jak przypalona zupa, czy za mała porcja mięsa.

A możliwość interwencji? Jest. O jej skuteczności trudno nie mówić. Moż-

na zgłosić dyżurnemu, że nie ma - ka-
że czekać; można się wdrzeć do zmy-
walni naczyń - wyrzuca; można wresz-
cie zlikwidować problem, nosząc kom-
plet potrzebnych sztuczków przy sobie.
Umiejętność likwidowania nie bła-
hych przecież problemów cechuje szcze-
gólnie funkcjonariuszy komitetów sto-
łówek. Metody wypracowuje się
przeważnie indywidualnie - w zależno-
ści od zdolności, inteligencji i pomy-
sowości wyżej wymienionych.

Można więc przez cały czas wyda-
wania posiłków ukrywać się skrzątnie
przed interwenującymi, pobierając pro-
wiant z magazynu. To coś, że kilkana-
ście osób nie zje obiadu, bo zapomnia-
ły bloczka; ich wina - niech będą
głodni! Można także odburknąć, że no-
że, widelce a ostatnio i łyżki zaraz
będą. Można w końcu wdać się z posko-
dowanym w dyskusję (coś, że bezproduk-
tywną) usiłując mu wyjaśnić, że nie ma
pieniędzy, albo nie ma noży, albo nie
ma kto zamówić, albo ... itd.

Ostatnio w naszych stołówkach po-
jawiały się wagi kontrolne. Cieszyły
one oczy studentów przez zaledwie kil-
ka dni, by potem zniknąć bezpowrotnie.
Zniknięcie wagi (stołówka 36) było na-
stępnym etapem po ukazaniu się serii
ogłoszeń typu: "Po odejściu od okien-
ka reklamacje odnośnie wagi porcji nie
będą uwzględniane" (waga stała od
okienka w odległości 10 m - dla nie-
zorientowanych), lub: "Korzystać z wa-
gi można tylko w obecności dyżurnego"
(dyżurnego nie ma - wyjaśnienie pań z
personelu kuchni - jest w magazynie).
Dziwnym trafem zarządzenia te podpi-
sane były przez komitet stołówek. Z
tego, co mi wiadomo, komitety stołów-
kowe - jako organy studenckiej kon-
troli - powołane są do obrony intere-
sów studenta.

Niestety, wiele wskazuje na to, że
jedyną rolę dyżurnego w stołówce jest
świadectwo uprzejmości na rzecz jej
personelu.

Interesujące, czy i jaka będzie
reakcja na powyższe. Czy mogą spodzie-
wać się głosów oburzenia?

M.M.

ECHA PEWNEGO PIĄTKU

Historia to trochę dziwna, ale
prawdziwa, a rozegrała się pod
koniec marca br.

Pewnego dnia, a właściwie do-
kładniej w piątkowy piątek przed Świe-
tami Wielkanocnymi, podano na kelację
w stołówce T-2, jak co piątek, kaszan-
kę. Nie spodziewając się podstępu,
każdy spałaszował ją "z wielkim ape-
tytem".

Ach, co to była za noc! Co potem?
Wiemy doskonale sami (dotyczy to prze-
de wszystkim mieszkańców T-2,3,4). Na
drugi dzień w stołówce było większe
zainteresowanie książką zażalen! Nic
dziwnego. Warto ją przejrzeć. Szczegól-
nie polecamy ją kierownictwu stołówek!

(ma)

Ostatnio odbyły się plenarne ob-
rady Wielkiego Kongresu Kuchmi-
strów i Rabusiów Stołówek Stu-
denckich, podsumowujące osią-
gnięcia kuchennictwa w letnim seme-
strze. Nasza reprezentacja w bardzo
silnej konkurencji krajowej zajęła
pierwsze miejsce w sekcji za potrawę
sporządzoną z kaszanki specjalnej
("kaszankatus rozwalniatus żołądatus").
Nasz przedstawiciel w serdecznych
słowach podziękował Wysokiemu Kongre-
sowi za zaszczytne wyróżnienie i na
ręce Prezesa złożył zobowiązanie, iż
do następnego kongresu zostaną odro-
bione zaległości w sekcji obiadów i
śniadań.

Obrazy kongresu upływały w serde-
tecznej atmosferze przy konsumpcji na-
gradzanych potraw. Oby na zdrowie KIR
z WKKIRSSI!

BOJSZ

Komisja Nauki RW ZSP Wydziału
Chemii od dłuższego już czasu
przeprowadzała ankiety i dysku-
sje w grupach studenckich po-
święcone przygotowywaniu, nowemu pro-
gramowi studiów. Zebrane i opracowane
wnioski i postulaty studentów przed-
stawiliśmy władzom wydziału i insty-
tutów. Wszystkie inicjatywy spotkały
się z pełnym zrozumieniem, a uwagi na-
szych nauczycieli i dyskusja, która
się wywiązała, pozwoliły na sformuło-
wanie postulatów konkretnych zmian
w kierunku ulepszenia i unowocześnienia
programu studiów.

"Za podstawę dyskusji przyjęto obo-
wiązujący obecnie program studiów.

Rok I

C h e m i a n i e o r g a n i -
c z n a

- Skrócenie do jednego miesiąca
ćwiczeń laboratoryjnych - wprowadzają-
cych.

- Wprowadzenie proseminarium z
chemii nieorganicznej (równoległe z
kursem wykładów) dla całego roku.

M a t e m a t y k a

Studenci roku I powinni zapozna-
wać się z większą ilością przykładów
i zastosowań matematyki w problemach
chemicznych i technicznych.

Rok II

- Likwidacja wykładu z chemii ana-
litycznej; są na nim podawane elemen-
tarne wiadomości z podstaw analizy
ilościowej, z którymi student w pew-
nym zakresie zapoznał się na wykład-
ach z chemii nieorganicznej i które
może znaleźć w licznych podręcznikach.

Druga część alternatywy - to uno-
wocześnienie programu wykładu.

- Zwiększenie do 2 godzin ćwiczeń
audytoryjnych z chemii organicznej.

- Modyfikacja programu ekonomii
politycznej: podawanie bardziej ency-
klopedycznych wiadomości oraz wybra-
nie literatury dostosowanej do pozio-
mu studiów uczelni technicznych.

- Zwiększenie do 2 godzin ilości
ćwiczeń z matematyki.

- Kontynuacja wykładu i ćwiczeń z
matematyki - również w IV semestrze.

- W początkowych założeniach pro-
ponowano zmianę wykładu z techniki
ciepłej na wykład termodynamiki che-
micznej, poszerzony o pewne zagadnie-
nia termodynamiki technicznej. Jednak-
że uwagi poczynione w toku dyskusji
sprawiły, że jako najszuszniejszy u-
ważać trzeba projekt rozciągnięcia wy-
kładu z chemii fizycznej na 3 semest-
ry. Ważne jest, że realizacja tego
projektu umożliwi rozpoczęcie ćwiczeń
laboratoryjnych po całym semestrze wy-
kładu, co na pewno podniesie spraw-
ność zaliczania tej pracowni.

Rok III

Studenci nie zgłaszali właściwie

żadnych uwag pod adresem programu re-
alizowanego na tym roku. Proponowano
tylko rozszerzenie programu krystaloch-
emii dla specjalizacji fizykochemii
organicznej do rozmiarów wykładu - dla
specjalizacji nieorganicznych.

Rok IV

- W trakcie dyskusji wynikła propo-
zycja zastąpienia wykładu technologii
organicznej II przez seminarium lub
znalezienie innego rozwiązania, zapo-
biegającego powtarzaniu w tym wykładzie
części technologii organicznej I.

- Wysunięto projekt zmniejszenia za-
kresu wykładu z kinetyki i katalizy,
ponieważ w części powtarza on kwestie
znane z chemii fizycznej (wykład) a z
katalizy poruszane są problemy zbyt
specjalne dla niespecjalisty, nato-
miast zbyt ogólne dla specjalisty od
katalizatorów.

- Proponowano wprowadzenie zmian w
wykładzie analizy instrumentalnej: do-
konanie szerszej prezentacji stosowa-
nych metod i bardziej wyczerpującego
ich omówienia.

- Zmiana programu lub nawet lik-
widacja ćwiczeń laboratoryjnych z mi-
neralogii - powtarzają one znane za-
dania z laboratorium chemii nieorga-
nicznej i fizycznej.

Ponieważ program matematyki był
dotąd systematycznie ograniczany, a
braki w tej dziedzinie, widoczne szcze-
gólnie na wyższych latach, są duże,
proponujemy:

- wprowadzenie w możliwie najwięk-
szym wymiarze godzin wykładu i ćwi-
czeń na I roku;

- kontynuację matematyki przez
cały II rok (w układzie 2-2) dla wszy-
stkich przyszłych specjalności (kurs
magisterski);

- umieszczenie w wykładzie dzia-
łów stosowanych w chemii (np. rachun-
ek macierzowy, rachunek prawdopodob-
ieństwa, elementy teorii grup, ra-
chunku operatorowego).

Prosimy o powołanie kilkuosobowej
komisji, w skład której wesłoby przed-
stawiciele zainteresowanych instytu-
tów i studentów (student wyższego ro-
ku lub stażysta) i która ustaliłaby
program matematyki, dostosowany do
specyfiki wydziału (korzystając z ba-
zy zreformowanego programu szkół śred-
nich)."

Mamy nadzieję, że wszystkie przed-
stawione uwagi przyczynią się do osta-
tecznego sformułowania takiego pro-
gramu studiów, który kształciłby nie
tylko inżynierów, nie tylko chemików
(bo i takie tendencje istnieją) ale
właśnie inżynierów chem-
ików.

oprac. JACEK SKARZEWSKI

rozdrobienie czy centralizacja?

WYWIAD Z DYREKTOREM BIBLIOTEKI GŁÓWNEJ
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ
DREM INŻ. WŁADYSŁAEM KARWACKIM

- Czy w ramach ogólnej reorganizacji Uczelni przewiduje się wprowadzenie zmian w systemie organizacyjnym Biblioteki Głównej Politechniki Wrocławskiej?

- Tak. Zaczynamy jednak od nadrobienia zaległości; biblioteka nie posiada między innymi katalogu czasopism, nie aktualizowało się księgozbioru od wielu lat, niewszystkie pozycje pozostające w dawnych katedrach zostały przejęte przez bibliotekę. Zajmujemy się więc na razie scalaniem majątku. Ale nie tylko.

Obecnie posiadamy około pół miliona potrzebnych i niepotrzebnych woluminów. Podstawowy - po wyżej wymienionym - problem - to wyeliminowanie zbędnych tytułów i uaktualnienie katalogów. Następny - forma obsłużenia posiadanymi materiałami jednostek organizacyjnych Uczelni. Pewnym novum w tym ostatnim zakresie działania jest powoływanie bibliotek instytutowych, względnie międzyinstytutowych dla zabezpieczenia strony dydaktycznej powstały biblioteki wydziałowe. Biblioteki instytutowe i międzyinstytutowe będą dysponowały materiałami potrzebnymi do badań naukowych; biblioteki wydziałowe - lekturami w postaci podręczników (jeden na pięciu studentów) i skryptów (jeden na trzech) dla każdego z wykładowych u nas przedmiotów. Obecnie pracuje już kilka bibliotek tego typu; następne są w trakcie przygotowywania do podjęcia pracy.

- Jakże względy decydują o tworzeniu bibliotek instytutowych, ewentualnie międzyinstytutowych?

- Jest to właściwie tylko kwestia etatów i pomieszczeń. Najlepiej byłoby, gdybyśmy mieli możliwość skoncentrowania wszystkich jednostek organizacyjnych biblioteki w jednym miejscu. Ponieważ obecnie jest to niemożliwe, wykorzystujemy - poprzez adaptację - te wolne pomieszczenia, które znajdują się w poszczególnych instytutach. Poglądy na ten temat są różne; niektórzy twierdzą, że przyszłość i perspektywa biblioteki tkwi w rozdrobnieniu na poszczególne instytuty. Wydaje się jednak słuszną również tendencja do centralizacji; ranga biblioteki centralnej wzrosłaby znacznie w skali krajowej.

- W jaki sposób dokonuje się zakupów książek i czasopism na rynku krajowym?

- Książki w 1-2 egzemplarzach odkładają dla Biblioteki Głównej księgarnie. Natomiast pozycje zakupowane w większej ilości (np. podręczniki), zamawiają za naszym pośrednictwem instytuty, do których wysyłamy w każdym tygodniu "Zapowiedzi wydawnicze". Istnieje ponadto zasada, że każdy pracownik naukowy Szkoły ma prawo odłożyć na naszą półkę w księgarni potrzebną pozycję, wkładając do niej kartkę z informacją zawierającą nazwę instytutu oraz nazwisko zainteresowanego.

- Czy istnieją jakieś określone limity ilościowe, do których instytuty muszą się dostosować przy składaniu zamówień?

- Praktycznie nie wprowadzamy żadnych ograniczeń, aczkolwiek musimy dokonywać zakupów najistotniejszych pozycji. Jesteśmy biblioteką specjalistyczną, o ściśle określonych kierunkach i pod tym kątem rozszerzamy swoje zbiory.

- W jaki sposób prowadzi się zakup książek za dewizy?

- W odróżnieniu do książek, które można nabyć na rynku krajowym - import

jest ograniczony limitami. Otrzymujemy z jednostki pośredniczącej, tj. z ORWN PAN, określony limit tytułów; w tym roku dostaliśmy ich 160 w ramach tzw. "przedpłaty" i 120 w charakterze uzupełnienia na rok bieżący. Ponieważ jest to ilość niewielka w skali Uczelni - aby nie zaprzepaścić żadnej szan-



Fot. Ryszard Makowski

sy - rozpatrujemy składane przez instytuty zamówienia pod kątem realności otrzymania danej pozycji, tzn. czy można ją jeszcze dostać na rynku zagranicznym, ważności oraz sprawdzamy, czy inna jednostka, podlegająca Ministerstwu Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, nie złożyła analogicznego zamówienia. Trzeba jednak z przykrością stwierdzić, że wyższe szkolnictwo techniczne w chwili obecnej nie posiada dobrze zorganizowanej współpracy w zakresie wspólnego nabywania pozycji importowych. Brak jakiegos konkretnego ognia, w którym uzgadniałoby się zamówienia.

Obecnie realizujemy 30% (czasem mniej) zamówień.

- Jak kształtują się fundusze na te cele?

- Mamy przyznany fundusz w złotych dewizowych; zasadniczą trudność stanowi tutaj jednak fakt, że nie posiadamy dokładnego rozeznania, ile rzeczywiście będą kosztowały zamawiane przez nas pozycje. Z jednej strony dostajemy limit - obecnie 460 tysięcy dewizowych a z drugiej - limit fiszek, czyli tytułów. Ponieważ obydwa limity przyznawane są oddzielnie, trudno zgrać zamówienia w taki sposób, aby można było wykorzystać pełną liczbę tytułów i wysokość funduszu.

- To, co Pan powiedział, dotyczy głównie książek ...

- W podobny sposób limitowane są czasopisma zagraniczne, z tym, że radzieckie mają nieco obszerniejszy limit. Znaczenie gorzej jest z czasopismami importowanymi z krajów kapitalistycznych, ponieważ przyznawany jest tu limit w skali krajowej. Stąd wynika potrzeba szerokiej współpracy z wyższymi uczelniami.

Dotychczas nie weryfikowaliśmy generalnie sprowadzanych czasopism, tradycyjnie zamawiając ustalone przed laty tytuły, podczas gdy technika wymaga bieżącej informacji. Zamierzamy w najbliższej przyszłości zająć się tym w sposób pełny, z dokładnym rozeznaniem zapotrzebowania na charakter lektury.

- Czy sprowadza się również określone, wąskie w swej specjalności, biuletyny wydawane przez zagraniczne firmy produkcyjne?

- Obok tych czasopism, które zawierają jakieś opracowania, artykuły, mamy również znaczną ilość literatury abstraktowej, tzn. takiej, która zawiera pewne streszczenia i informacje bibliograficzne. W tym zakresie przy czasopismach abstraktowych gromadzimy - obecnie sporadycznie - literaturę, którą można nazwać firmową. Przewiduje się natomiast utworzenie przy ośrodku informacji naukowo-technicznej komórki, która będzie zajmowała się szerszym rozeznaniem, co robią firmy zagraniczne, co oferują itp. Do niej będzie też należało gromadzenie literatury typu firmowego.

- Wspomniał Pan o ośrodku informacji naukowo-technicznej; jakie usługi będzie on obejmował - poza wyżej wymienioną - i jaką przyjmie formę pracy?

- Ośrodek informacji naukowo-technicznej, który już powstał i istnieje obecnie przy bibliotece, jest tworem dosyć nowym i dotychczas niespotykanym w strukturze bibliotek w takim sensie, w jakim go widzimy. Chcielibyśmy - obok tradycyjnej informacji bibliograficznej - stworzyć punkt informacji bardziej czynnej, tzn. takiej, która dysponowałaby danymi dotyczącymi zakresu prac instytutów, planów przyszłościowych - dla ich rozpropagowania i gromadzenia materiałów pomocniczych - mając jednocześnie pełny zakres wiadomości o sytuacji w technice zarówno krajowej, jak i zagranicznej.

Obecnie dyskutuje się strukturę organizacyjną ośrodka; traktując zagadnienie perspektywicznie, przypuszczamy, że będziemy przygotowani do utworzenia centrum dolnośląskiego za parę lat.

- Założek ośrodka - jak wynika z Pana wypowiedzi - już istnieje; w jakim stopniu jest on już teraz przygotowany do wykonywania wymienionych funkcji?

- Obecnie w ośrodku pracuje tylko 5 osób; możliwości działania są zatem niezmiernie wąskie. Na razie podejmujemy próby obsłużenia niektórych instytutów materiałami pomocniczymi - publikacjami. Ponadto opracowuje biuletyn informacyjny dla instytutów chemicznych. No i - oczywiście - zatrudnieni wykonują szereg prac organizacyjnych.

- Jak Pan ocenia perspektywę rozbudowy lokalowej biblioteki?

- W tej chwili kończy się budowę części "D" Gmachu Głównego, z której dla biblioteki przeznaczono 3 piętro dla działów usługowych i I piętro dla czytelników i informacji naukowo-technicznej. Wraz z powiększeniem przestrzeni poprawi się jakość usług.

- Czy to jest pułap możliwości lokalowych?

- Nie, chyba nie. Obecne posunięcia zakładają sprawę na najbliższych 6 - 8 lat. Przewiduje się ponadto budowę na terenie Politechniki centrum dolnośląskiego, w którym znajdzie dla siebie miejsce w pierwszym rzędzie biblioteka oraz komórki związane z informacją. Wówczas będzie można uznać problem za rozwiązany. Książka musi być udostępniana ...

- Właśnie: obecnie istnieje tylko czytelnia dla studentów, dysponując niezbyt zresztą atrakcyjnymi warunkami do pracy; czy pracownicy również otrzymają w przyszłości czytelnię?

- Pracownicy naukowcy korzystają w czytelnicy głównie z czasopism. Planujemy zatem uruchomienie na I piętrze czytelnicy czasopism - przede wszystkim zagranicznych. Przy czym wszystkie czasopisma będą wystawiane na tygodniowej wystawie, aby zainteresowani mogli zapoznać się z ich treścią i dokonać odpowiednich zamówień dla swych instytutów. Artykuły cieszące się szerszym zainteresowaniem będą powielane.

- W obecnie dyskutowanym programie nauczania studiów technicznych niebagatelne miejsce zajmuje humanizacja. Politechnika Wrocławska ma bibliotekę beletrystyczną - o jej aktualnym stanie pisaliśmy już niejednokrotnie; czy przewidziane są jakieś pociągnię-

cia w odniesieniu do tej placówki?

- To prawda, że sytuacja tej biblioteki jest obecnie nienadzwyczajna. Dotychczas była ona pod opieką ZSP a nasz protektorat ograniczał się jedynie do spraw merytorycznych i przydziału skromnej sumy 50 000 zł na zakup książek beletrystycznych. Tak pojęty rozdział kompetencji wydaje się być szkodliwy. Biblioteka beletrystyczna musi podjąć szerszą działalność na terenie Uczelni. Mam tu na myśli różnego rodzaju spotkania, odczyty, dyskusje; do tego potrzebne są jednak właściwe warunki lokalowe. Moje sugestie idą w kierunku utworzenia przy tej bibliotece czytalni czasopism społeczno-kulturalnych. Stwarzałoby to możliwości utrzymywania stałego kontaktu z książką i czasopiśmem. Dotychczas problem ten był zupełnie zaniedbany; musimy zacząć od początku.

- Nowy program - to nie tylko humanizacja, to również unowocześnienie metod nauczania. Czy w planach biblioteki znajdzie się także miejsce na powołanie komórki, która miałaby za zadanie zabezpieczenie w potrzebne materiały: reprodukcje, mikrofilmy, powielanie ...

- Bierzemy pod uwagę możliwość wprowadzenia metod audiowizualnych do programów nauczania. Obecnie gromadzi się już kartotekę filmów naukowych, produkowanych w kraju; instytuty będą mogły korzystać z potrzebnych im materiałów. Niezależnie od tego podejmujemy produkcję własną, wykonując przeźrodza i filmy z nagrany komentarzem. Studenci będą mieli możliwość powtórzenia sobie niezrozumiałych partii materiału, odtwarzając z taśmy magnetofonowej fragmenty niektórych wykładów.

- W najbliższym czasie ma powstać centralne laboratorium fotograficzne, które będzie wykonywało tego typu prace. W okresie przejściowym wiele prac z tego zakresu wykonuje pracownia mikrofilmowa.

- W szeregu momentach swojej wypowiedzi podkreślał Pan potrzebę i pierwsze próby wyjścia z różnego rodzaju incjatywami poza środowisko Uczelni; przypuszczam, że istnieje również współpraca z placówkami naukowo-technicznymi Dolnego Śląska w dziedzinie wymiany książek. Na jakich zasadach się ona odbywa?

- Przy bibliotece istnieje sekcja zajmująca się wymianą międzybiblioteczną, która sprowadza zamawiane przez nas pozycje i wysyła zamawiane u nas. Nasz księgozbiór jest niezwykle cenny dla środowiska technicznego. Utało się już nawet, że jeżeli ktoś poszukuje publikacji przedwojennych, np. w języku niemieckim, kieruje pierwsze kroki do nas.

- Nie sposób pominąć jeszcze jednego: w ramach wymiany wysyłamy dary dla innych bibliotek i tą samą drogą otrzymujemy szereg cennych pozycji - również z zagranicy.

- W ostatnich latach nasze kontakty z innymi bibliotekami nieco podupadły; staramy się je wznowić i w jakimś sensie już się nam to udało.

- O ile mi wiadomo, jest Pan z zawodu doktorem nauk technicznych; jak Pan łączy swoje zainteresowania naukowe z pracą w bibliotece?

- Moja praca w bibliotece ogranicza się do załatwiania niektórych spraw organizacyjnych, kształtowania określonej polityki; właściwie jestem tu na zasadzie nominowanego społecznika. Natomiast zawodowo pracuję w Instytucie Układów Elektromaszynowych a konkretnie - nad zagadnieniem konstrukcji dużych maszyn elektrycznych. Szczególnie ważnymi w tej dziedzinie problemami są: wentylacja, nagrzanie tych maszyn, moc. Ponadto od 1964 roku zajmuję się społecznie w ramach Komitetu Dzielnicy - Śródmieście - sprawami komunikacji miejskiej, której sytuacja nie jest chyba lepsza od obecnej w naszej bibliotece.

Rozmawiała: MARIA WOJCICKA

Sztandar dla RZL ZOSP

Podczas uroczystości wręczenia Sztandaru Radzie Uczelnianej ZSP, JM Rektor, prof. dr inż. Tadeusz Porębski wręczył Złote Odznaki Politechniki byłym przewodniczącym Rady Uczelnianej. Odznaczeni zostali:

- Mgr inż. Tadeusz Grochal;
- Mgr inż. Janusz Jędrzejewski;
- Mgr inż. Zbigniew Karpuk;
- Mgr inż. Franciszek Krawczyński;
- Mgr inż. Tadeusz Rynkowski;
- Mgr inż. Andrzej Zwierzchowski;

Wiceprzewodniczący Rady Naczelnej ZSP, Manfred Nowak, za duże oddanie się sprawom studenckim wręczył Hono-

rowe Odznaki ZSP:

- doc. drowi Tadeuszowi Batyckiemu;
- prof. drowi Bohdanowi Głowiakowi;
- prof. drowi Henrykowi Hawrylakowi;
- mgr Tadeuszowi Penkali;
- doc. drowi Romanowi Wyszyńskiemu;
- prof. drowi Markowi Zakrzewskiemu.

Na przyjęciu byłych i aktualnych działaczy ZSP, u JM Rektora, przewodniczący Rady Okręgowej ZSP, Ludwik Bukowski, wręczył Odznaki XX-lecia ZSP:

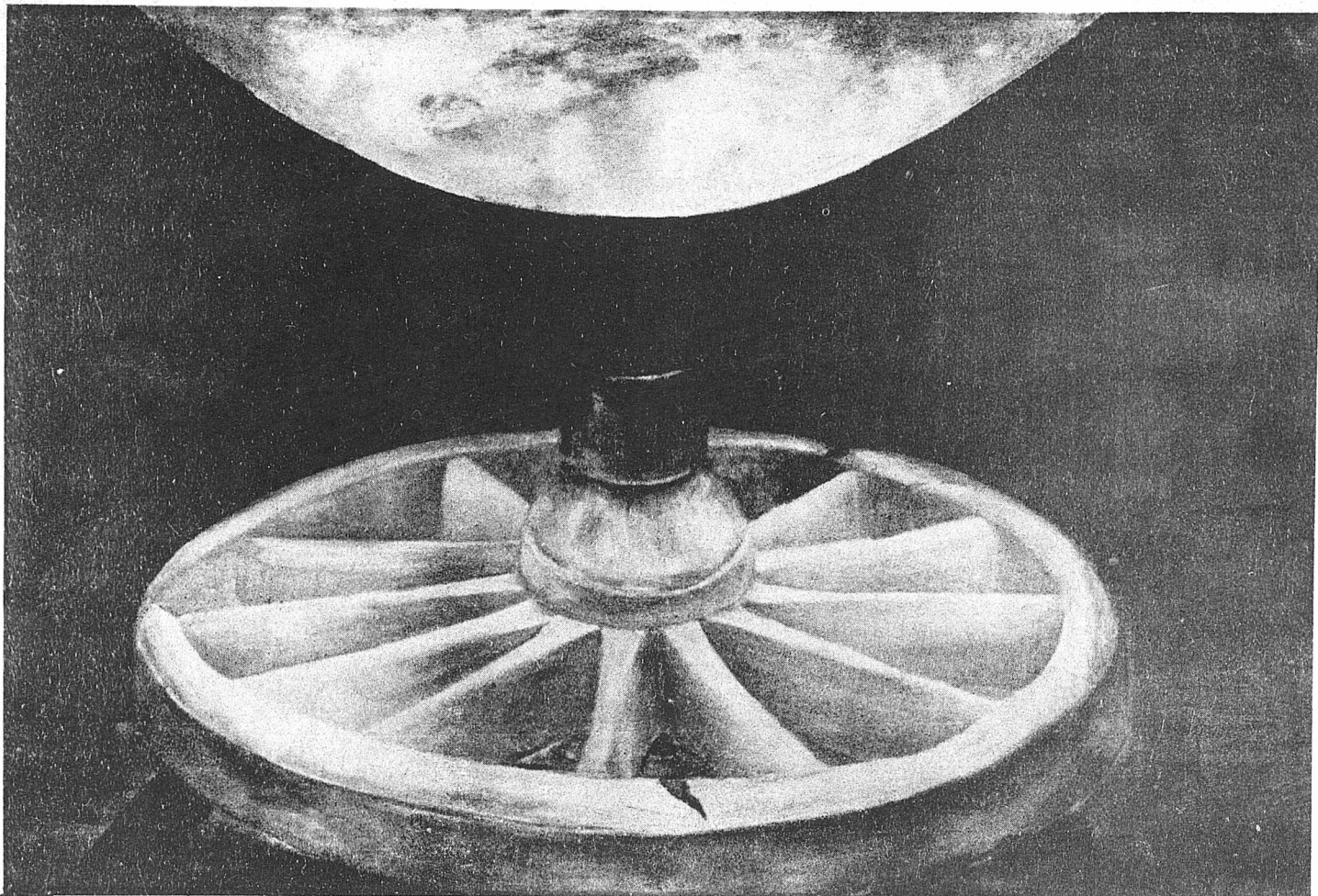
- doc. drowi Bogusławowi Kędzi;
- prof. Zygmuntowi Szparkowskiemu;
- doc. drowi Janowi Sylwestrowi Wiczorkowi
- Prof. Mieczysławowi Zacharze.

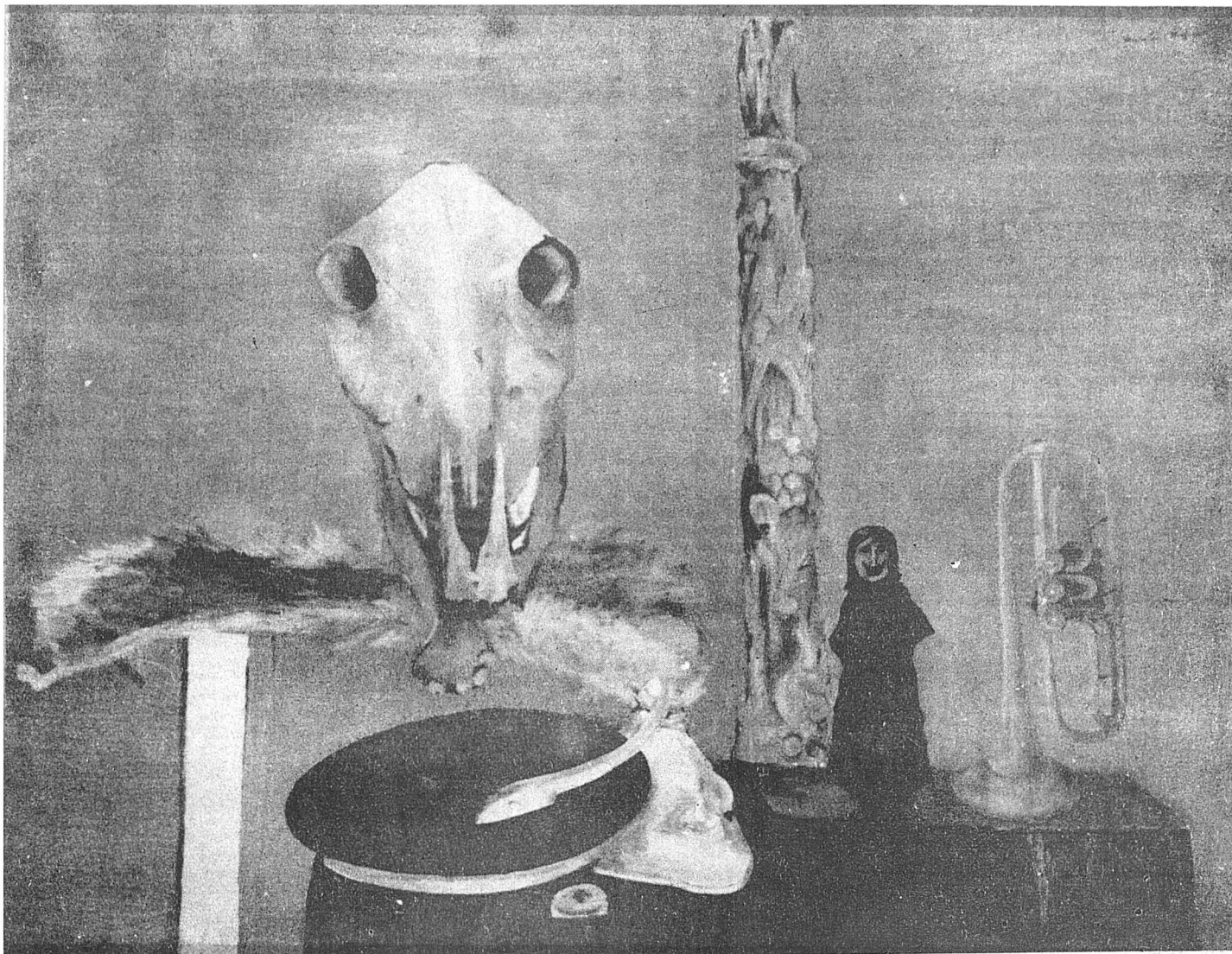




Zawsze wpierrw jest przeżycie autentyczne, dogłębne; przeżycie, które artysta kumuluje, nosi w sobie - wielka tragedia lub radość, czyjeś cierpienie albo też własne... Świat jest pełen tajemnic, życie może być radosne, łatwe i nie do zniesienia - najczęściej jednak jego okrucieństwo nie daje artyście spokoju. Sam należąc do średniego pokolenia przeżył we wczesnej młodości wiele; codziennie niemal, przed dwudziestu pięciu laty, ocierał się o

Ery, olej 1969





Tango dla białego konia, olej 1969

śmierć, patrzył w nieskończoną czerni otworów łuf w oczekiwaniu na to, co w każdej chwili może nadejść. Ginęli przyjaciele, towarzysze broni, ci sami, z którymi jeszcze wczoraj przy ognisku w mrocznym lesie gwarzył o przyszłości lepszej, spokojniejszej, bez podkutych butów i swastyk, bez przekleństw w obcym, znienawidzonym języku a także bez huku wystrzałów i tej niewiadomej - ciemnej otchłani, po za którą nie ma już nic.

Artysta poznał również smak bólu i widział, jak własna krew wsiąka w tę ziemię, którą umiłował, za którą się bił i której poświęcił siebie. Widział również, jak giną nie tylko ludzie; widział pokiereszowane odłamkami ptaki, dzikie zwierzęta, drzewa i wszystko to, co było niegdyś lasem a stało się makabrycznym, monstrualnym omentarzem, stworzony siłą ludzkiej nienawiści. Zapewne musiał słyszeć żalostny krzyk konającego konia, wiernego przyjaciela partyzanta; musiał również oglądać zniszczone pociskami zabytki sztuki, przepiękne rzeźby sakralne, obrazy - słowem: ów czas był czasem zagłady, okresem braku nadziei i nieujarzmionych sił...

Jako młody chłopiec przeszedł to całe piekło drugiej wojny światowej; ale nie tylko przeszedł - przeżył je, wynosząc w swojej osobowości całą grzę i tragedię tego, co żywe. I wszystko to, co do obecnej chwili robi, jest protestem przeciwko tamtemu, jest nieustającą walką, atakiem.

Jak sądzę, malarstwo Przemysława Krajewskiego można rozpatrywać jedynie w odniesieniu do owych lat. Artysta jakby swoją sztuką spłacał dług temu wszystkiemu, co nie oparło się po-

śród nienawiści ognia i stali; jakby fakt, że przetrwał, wymagał tego. Ale nie tylko przeszłość odnajdujemy w obrazach Przemysława Krajewskiego - artysta bacznie obserwuje również aktualnie otaczający go świat. Jest nieślychający wyczulony na to, co się wokół niego dzieje, na sprawy duże i małe. Sam zresztą z tym światem, pełnym tajemnic i sprzeczności, prowadzi nieustający dialog.

Zawsze jednak wpierv jest wrazenie, potem artysta poszukuje sposobu, plastycznego zapisu owego wrażenia. Najczęściej jest to jakiś przedmiot: kobza, czaszka koniska, instrument muzyczny, korzeń itp. W tych przedmiotach, tak samo zresztą jak i w ich zestawach, artysta zaklina, umiejscawia magiczną siłę artystycznego wyrazu.

Krajewski porusza się już w dość starej konwencji nadrealizmu. Ale jego surrealizm jest jakże inny od typowych przykładów Salvatore Dali, czy Giorgio de Chirico, nawet Chagalla - wprawdzie nierzadko się zdarza, iż artysta na swoich płótnach zestawia przedmioty z sobą pozornie nie mające wspólnego, to jednak sam sposób zestawienia, kompozycyjny układ a także motywy - są czysto osobiste, więc - powiedzielibyśmy: czysto słowiańskie.

Mimo katastroficznego wyrazu, obrazy Krajewskiego posiadają pewien, wprawdzie dość głęboko ukryty, niemal podskórny, nurt optymizmu. To zresztą w sposób najbardziej widoczny dochodzi do głosu w obrazie "Ery" - owo lapidarne zestawienie dwóch największych dokonań ludzkości: wynalezienie koła i zdobycie księżyca, ma w sobie niebagatelny ładunek optymizmu.

Zważmy przecież: jarząca się srebrem planeta zachęca, jest jakby przepelniona oczekiwaniem i nadzieją, podczas gdy stare, splekane koło stanowi zaścigły, nieruchomy przedmiot. Artysta w tym obrazie jakby pragnął powiedzieć: - To, co było, jest nieruchome, twarde i złe, mroczne. To co będzie, ma szansę być jasnym, radosnym, żywym...

W obrazie "Tango dla białego konia" - zestawienie fruwającej na skrawkach skóry koniskiej czaszki, adapturu, ludowego światełka i trąbki - wprowadza w niesamowity nastrój - w świat, w którym stykają się wspomnienia z rzeczywistością. W tym tak przecież realnym świecie nagle ukazuje się dziwny ptak, wirujący wraz z gramofonową płytą, jakby powstały z jej obrotów i zapisanych dźwięków. Czujemy, że właśnie dźwięki płynące z płyty przywołują odległy kwik ginącego konia, czy granie trąbki przed atakiem. Ale ów koń dziś jest jedynie szkieletem, trąbka nieco przyśniedziałym rekwizytem - są przedmiotami niemal nieużytecznymi; jedynie zaklęta w nich siła poprzedniego losu sprawia, że stanowią coś w rodzaju relikwii.

"Poemat o kozie" - znowu innego typu tragedia: artysta jakby pragnął znaleźć w sobie uzasadnienie, jakby chciał wyważyć okrucieństwo płynące ze śmierci i piękno z muzyki. Zabito przecież kozę, aby z jej skóry zrobić kobzę; ścięto drzewo, aby była wiołonożela - a więc czasem śmierć jest konieczna, aby mogło narodzić się inne, piękniejsze życie; bo czymże jest żywot kozy w porównaniu z życiem muzyki...

Bibliofilstwo - jako szlachetne hobby - staje się dziś zjawiskiem coraz rzadszym. Częściowo przyczyniła się do tego produkcja taniej książki - do jednorazowego czytania, rozległa sieć bibliotek publicznych i na ogół standardowy wystrój zewnętrzny książki. Nieliczni wydawcy starają się, by książka sama sobą była dziełem sztuki, zarówno drukarskiej, intoligatorskiej i graficznej.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich, podtrzymując tę chlubną tradycję, rozpoczął w roku 1966 wydawanie klasyków literatury Wschodu w bibliofilskiej serii, tomem "Wybranych pieśni epicznych" - indyjskiego, wybitnego poety Aśwaghoszy^{1/}. Książki tej serii - dotychczas ukazały się trzy pozycje - odznaczają się wyjątkowo starannym opracowaniem tekstu, wydrukowanym na papierze wysokiej jakości, produkcji Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, oryginalną oprawą plastyczną; są prawdziwymi perłami kunsztu edytorskiego. Wszystkie pozycje tej serii wydawane są z inicjatywy Polskiego Komitetu do Spraw UNESCO przy finansowej subwencji tej organizacji.

Wyżej wspomniany wybór pieśni składa się z fragmentów dwóch eposów Aśwaghoszy /żył w pierwszej połowie II w n.e./: Buddnaczarity - wielkiego poematu o życiu i czynach Buddy oraz Saundaranandy - wielkiego poematu o pięknym Nandzie. Aśwaghosza był nie tylko gorącym wyznawcą Buddy, nie tylko propagatorem tej ideologii, ale przede wszystkim wybitnym poetą, dla którego filozofia Buddy była glebą, z której wyrastało piękno jego pieśni. Poematy Aśwaghoszy przepojone są rozważaniami o życiu, o przemijaniu, o miłości i śmierci. Charakteryzują się niezwykłą prostotą, spokojem i niezrównanym pięknem. A przede wszystkim czterowersze, z których Aśwaghosza zbudował swoje poematy, odznaczają się ponadczasową, a przecież właśnie

nie ziemską i ludzką mądrością, która w literaturach Wschodu szczególnie była eksponowana w sposób zwięzły i dośladny:

"Trudno podkemu żyć uczciwie,
trudno chciwcowi żywić gości,
Trudno hardemu być uprzejmym,
a lubieżnemu trwać w czystości."

/s. 61/

Opowieści Uedy Akinari, napisane w XVIII wieku przez japońskiego mieszczańca, stanowią dziś już klasyczną pozycję w literaturze tego narodu. Akcja opowieści rozgrywa się w dawnych wiekach /X-XVII/; stąd też pełno tu wydarzeń nadprzyrodzonych, duchów i potworów. Pisarz w swych baśniach nie poprzestaje jednak na wirtuozerii formy i wyobraźni, ale - poprzez zwały morał - osiąga w zręczny i umotywowany sposób efekt trudno osiągalny w realistycznym zapisie literackim: uniwersalnego wyrażenia ludzkich namiętności.

Ostatnią z dotychczas wydanych pozycji tej serii są "Rubajaty" Omara Chajjama^{2/} - wybitnego irańskiego astronoma, filozofa i poety z przełomu XI i XII w n.e. Omar Chajjam, wysoko ceniony na muzulmańskim Wschodzie jako wielki uczony, jako poeta był prawie nieznany. Dopiero w połowie XIX w. dzięki angielskiemu przekładowi "Czterowerszy", zyskał światową sławę.

Gdyby krótko określić treść "Czterowerszy", można by to zrobić w trzech słowach: przyjdzie - trwanie - odchodzenie. Poeta bowiem w swych utworach zawarł bez reszty egzystencję człowieka, skupił się na momentach najistotniejszych, wyznaczających losy ludzkie niezależne od pozycji społecznej jednostki. Jako poeta nie przestał być filozofem - stąd posługiwanie się uogólnieniami, wyrażaniem prawd i kanonów moralnych. Stąd tyle wątpliwości i pytań, na które nie sposób znaleźć jednoznacznych odpowiedzi.

Pytanie o sens istnienia jak leit-motiw przewija się przez wszystkie utwory Omara Chajjama:

"Jak ptak w sidłach myśliwca, tak my w
sidłach doli,
Serce oszołomione wiecznością aż boli.
Zabłąkani w tym świecie bez drzwi i
bez dachu,
Mimo chęci przyszedłszy, odchodzimy
wbrew woli..."

/s. 56/

Omawiana seria będzie przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich kontynuowana i nie wątpię, iż także wśród czytelników "Sigmy" znajdą się zarówno miłośnicy mądrej literatury Wschodu, jak i hobbyści-bibliofile, dla których przecież tak starannie wydano te piękne książki.

ERNEST DYCZEK

KOSMOPOLITKA

Nawet sny miała kosmopolityczne:
Śniły się jej wciąż chłupy zagraniczne

MALARZOM POKOJOWYM

Rachunek prosty, czysty, niewielki:
Dwa razy pędzlem pociągnie, a dwa razy
z butelki.

URZĘDNIK

Z piórkiem
Za biurkiem.

PLATNA MIŁOŚĆ

Opłacił karesy
zawartością kiesy.

x
x x

Takie się pytanie w mojej głowie waży
Czy więcej u nas kobiet, czy też ko-
bieciarzy?

x
x x

Niejeden myszkuje niezgorzej
W państwowej komorze.

x
x x

Oto emancypacji zasługa niepisana:
Kobieta z pana robi męża, a nie z męża
za swego pana.

x
x x

Wnieśli wkład do spółdzielni u małżeń-
stwa zarania;
Po trzecim dziecku dostali klucze do
mieszkania.

x
x x

Ze złem walczyć należy gromadą;
Jedna parszywa owca zarazie może stado.

IRENA GAWEL

RADY I PORADY DOKTORA OZDY

"Mam kłopoty z recenzentem mojej
pracy dyplomowej, który twierdzi, że
zbyt często korzystam z jego pracy
doktorskiej - co robić?"

- Radziłbym poszukać źródeł wie-
dzy pańskiego recenzenta i powołać się
na nie podczas najbliższej wymiany pe-
gładów.

x x x

"Podczas ostatniego pobytu w domu
przyjaciel mój podarował mi zaświad-
czenie, z którego wynika, że średni
miesięczny dochód przypadający na jed-
nego członka mojej rodziny wynosi mie-
sięcznie 13 zł - czy to aby nie za
mało?"

- Wszystko zależy od tego, czy
liczba 13 jest dla pana szczęśliwa,
czy też nie.

"Drogi panie Doktorze - pisze do
mnie studentka Wydziału Architektury
- gdzie leży różnica między studenta-
mi architektury i innych wydziałów po-
litechniki?"

- Wzdłuż ogrodzenia pawilonu spor-
towego (naturalnie jeśli do dnia wy-
dania numeru tam nie posporzątkano).

Na półmetkowym balu Wydziału Bu-
downictwa Ładowego, który odbył
się dnia 4.IV.br., jedną z liczy-
nych atrakcji był konkurs na
najdociępszą fraszkę. Oto kilka
nagrodzonych przez PT zebranych naj-
większymi oklaskami:

"Mija już, niestety,
Pół mety,
A w głowach niektórych
Spuszczono rolety".

"Ciężka przejściówka -
dla półgłówka -
Półówka".

"Nie ciesz się biedny człowiecze
na półmecie,
Przecież - twoja jedna noga już
na drugim świecie.
Bo mosty, drogi, koleje - przy-
znaj ciężko dumny -
Toż to pierwszy gwóźdź do twojej
trumny!"

"Po każdym półmetu
ktoś krzyczy:
"Retku" x).

x) Retku - synonim od rety - ra-
tunku.

"PARAWANOWIEC" BY...

Hall, z boku portiernia, na wprost świetlica, jakaś gazетка dotknięta zębem czasu, albo czyjąś ręką...

Wchodzisz w długi korytarz - rząd białych lamp, z boku korowód drzwi. Od raz czujesz puls akademika: ciągle trzaskanie drzwiami, bieganie w tę i tamtą stronę. Przez jakieś uchylone drzwi od pokoju widzisz jego urządzenie; nowoczesne - myślisz. W kuchni - kuchenne akcesoria i najwyraźniejsze ślady pobytu studentek: nieład zapalczanych niedopałków, wykipiałego mleka i wody. W łazience domyślasz się atrakcji (fakt, że jest ciepła woda, już potwierdził twoje założenia) - przegrody, chyba prysznicowe. Zagładasz - dziwi cię brak podstawowej cechy pryszniców - sitka. Pytasz kogoś o przyczynę. Dwie dziewczyny wzruszają ramionami, dopiero trzecia - widocznie starsza mieszkanka domu - przypomina sobie dawne czasy, kiedy to wszystko było i było nowe; wyjaśnia, że sitka ktoś powykrecał. Zastanawiasz się, czemu może służyć takie sitko - zabawa w telefon...?

Jeżeli odwiedzisz ten akademik w tym roku, zastaniesz na którymś piętrze malowanie. Pewnie cię to zaskoczy, więc zapytasz znajomej, dlaczego nie w czasie wakacji? Odpowie ci, że

to konieczność, ponieważ akademik ma dyżur w lecie, więc będzie zamieszkiwany przez wycieczkowiczów i w ogóle obcych. (No pewnie - zawsze to ryzyko stawiać na oierpliwosć nietubylców.)

- Ale jak wy to znosicie?
- Początkowo wszystko, tj. malowanie i sprzątanie trwało 2 dni. Wtedy dziewczyny przenosiły się do sali telewizyjnej albo do innego pokoju, ale nie każdy - rzecz jasna - chciał je przyjąć. Teraz rzecz cała trwa jeden dzień, przy czym wszelką własność schronić można w zamykanej na klucz pralni.

- Szybko przyszło to udoskonalenie?

- Okres eksperymentowania trwał dość długo, około dwóch miesięcy, ale samo okupowanie sali telewizyjnej trochę krócej, bo właściwie zbiegło się z okresem naprawy telewizora.

- Okres naprawy trwa chyba nie dłużej niż 2 tygodnie - to krótko.

- Nie bardzo, bo zepsuty telewizor jeszcze się przy okazji odleżał...

- Rzeczywiście, malowanie to dość duża okazja. Można przypuszczać, że tu już logicznie i szybko myślący człowiek zapyta o zabezpieczenie jakiegoś innego schronienia, aniżeli sala telewizyjna (w razie, gdyby telewizor nie był zepsuty), bo sprawa jas-

na, wszystko przemawia za tym, że problem rozwiązywano doraźnie i w stu procentach wykorzystano okazję zepsutego telewizora. Tak, ważne, by się okazało zająbiały.

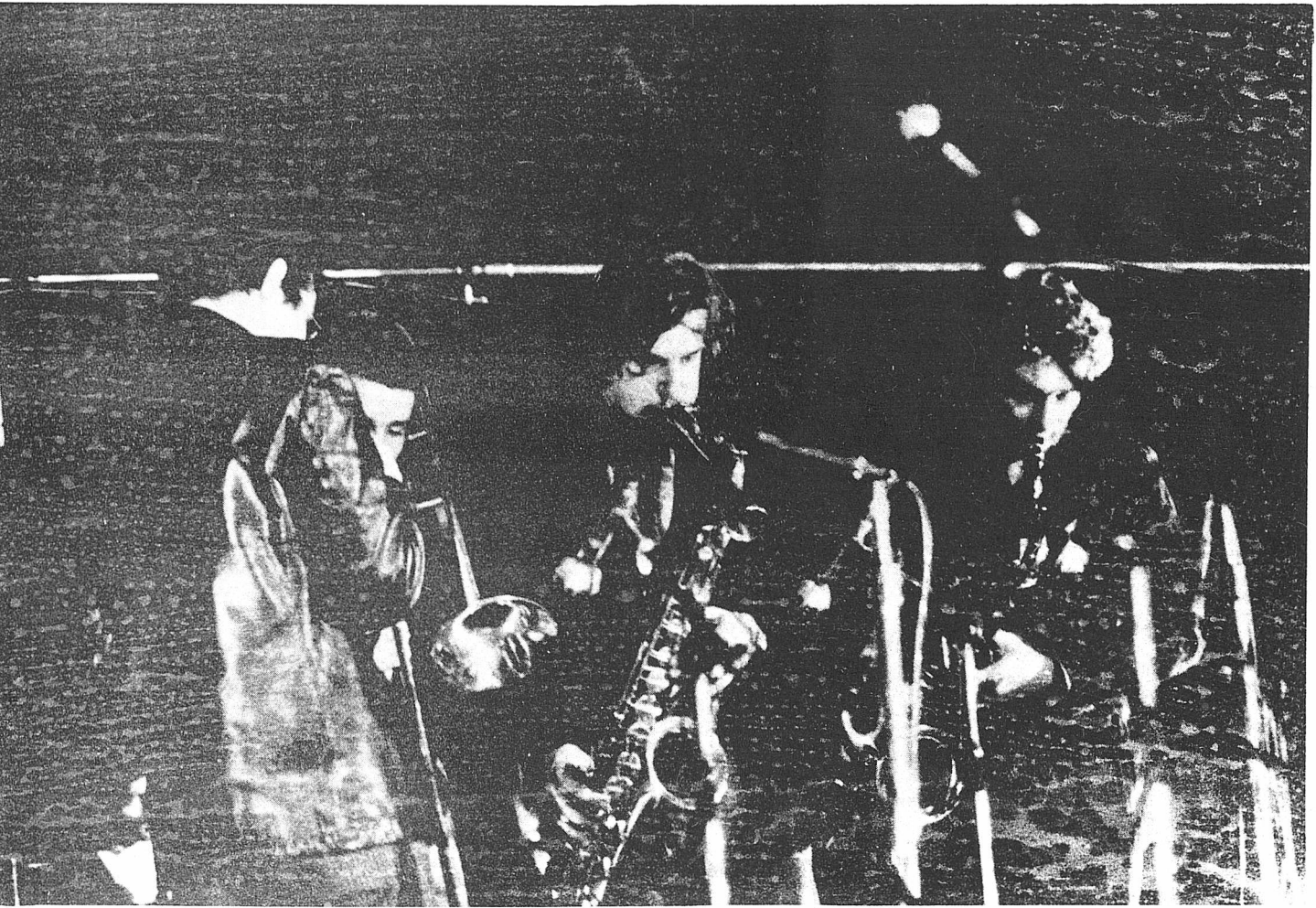
Ale gdy odwiedzającym akademik będzie korespondent "Sigmy", trzeba się domyślać, że do napisania felietonu nie wystarczy mu opinia mieszkanki (choćbyśmy dlatego, że bywają dwa oblicza prawdy). Poprosi więc kierowniczkę DS o wyjaśnienie powyższych problemów.

Oto ono (w streszczeniu):

Sitka były zakładane z pięć razy w tym roku, ale szybko po założeniu znikały. Malowanie odbywa się w czasie roku akademickiego, dlatego, że ekipy remontowo-budowlane będą zatrudnione w czasie wakacji przy restauracji innych budynków Politechniki (trudno się mówi - instytuty, sale wykładowe - za duża konkurencja) no i z powodu wakacyjnego dyżuru akademika.

Poza tym rozwiązaniem problemu we wnętrzu budynku miała być sala telewizyjna (jako azyl dla mieszkanki pokojów objętych malowaniem), zresztą akurat telewizor był w naprawie, ale potem wszystko się usprawniło i jest jak w relacji zapytanej mieszkanki.

EWA STACHOWSKA



10.04.70 r. w WDK odbył się pierwszy z cyklu koncertów prezentujących najlepsze zespoły artystyczne działające w Politechnice Wrocławskiej. Kon-

cert zorganizowany przez Radę Uczelnianą ZSP odbył się przy pełnej sali. W pierwszej części wystąpili laureaci "Jazzu nad Odra 70" - grupa Freedom.

W drugiej zaś - renomowany zespół "podziemia" - "Romuald i Roman".

Tekst i fot. J. KLİBER



RADA SZKOŁY

Na kolejnym posiedzeniu Rady Szkoły przedmiotem obrad były bieżące zagadnienia i informacje, dotyczące spraw Uczelni oraz warunki panujące w domach studenckich.

Naradzie przewodniczył dyrektor Pionu do spraw studenckich mgr Tadeusz Penkala, informując zebranych, że rady narodowe miasta i województwa, widząc konieczność udzielania stałej i systematycznej pomocy w trudnej ciągle jeszcze sytuacji bytowej środowiska studenckiego - postanowiły powołać stałe komisje do spraw młodzieży. Komisje te będą utrzymywały ścisły kontakt z władzami Uczelni oraz przedstawiały radom problemy, które wymagają ich pomocy.

Kolejnym poruszano następujące zagadnienia:

Program wychowawczy młodzieży studenckiej, realizowany na godzinach pedagogicznych, zostanie w najbliższej przyszłości pogłębiony przez wprowadzenie problematyki intelektualno-zawodowej, społeczno-politycznej, estetyczno-kulturalnej i socjalno-bytowej.

Zakwaterowanie studentów w domach studenckich na zasadzie roczników dało dotychczas dobre wyniki; Rada Szkoły nadal będzie postulowała tego rodzaju rozmięszczenie, notując wynikające stąd korzyści.

Aktualną sytuację w domach studenckich przedstawił kierownik Zespołu Domów Studenckich, Halina Osieńska.

Kierownictwo Szkoły planuje w najbliższych latach wybudowanie 6 nowych domów studenckich, co - mimo poważnej poprawy sytuacji - nie rozwiąże jeszcze problemu zakwaterowania studentów. Troskę budzi także ilość klubów studenckich, gdyż dotychczas istniejące nie zaspakajają potrzeb.

Przedstawiciel RU ZSP zwrócił uwagę na niewłaściwy stan instalacji elektrycznych i ogrzewczych w klubach; zgłosił zastrzeżenia pod adresem pracy brygad remontowych i zbyt późnego podejmowania decyzji w sprawie przeprowadzania remontów.

23 marca br. odbyło się drugie plenarne posiedzenie Zarządu Uczelnianego ZMS, na którym omówiono sprawę nauki. Wśród zaproszonych gości obecni byli: J.M. Rektor prof. dr inż. Tadeusz Porębski, I Sekretarz KU PZPR doc. dr inż. Bugusław Kędzia, dyrektor Pionu d.s. Studenckich mgr Tadeusz Penkala i kierownik Wydziału Studenckiego KU PZPR, mgr Zdzisław Sysak.

W czasie obrad podsumowano wyniki sesji zimowej i na tej podstawie oceniono stopień realizacji uchwały konferencji sprawozdawczo-wyborczej w zakresie nauki. Stwierdzono, że w dotychczasowej pracy wiele kół przejawiało zbyt małe zainteresowanie tym zagadnieniem.

Na zakończenie zabrał głos J.M. Rektor, ustosunkowując się do części postulatów i informując zebranych o aktualnych problemach i zadaniach Szkoły.

MAREK DUCZMAL

SPOTKANIA REDAKCYJNE

2 kwietnia, na pierwszym z cyklu spotkań zespołu studenckiego Redakcji "SIGMY" z kierownictwem Organizacji i komórek działających w Szkole, gościliśmy przewodniczącego Zarządu Uczelnianego ZMS, Ryszarda Wojtaszka. Omówienie spotkania ukaże się w następnym numerze.

MIĘDZYNARODOWE OBRADY

11 i 12 kwietnia br. odbywało się w Politechnice Wrocławskiej Międzynarodowe Seminarium Studenckie, poświęcone tematowi "Lenin a podstawowe problemy rewolucji naukowej - technicznej". W seminarium m.i. wzięli udział studenci Instytutu Elektrycznego z Budapesztu.

Studenti Politechniki Wrocławskiej wygłosili dwa referaty: Sławomir Szymaniec - "Leninowska koncepcja rewolucji naukowo-technicznej" oraz Eugeniusz Myszkowski - "Leninowska koncepcja socjalistycznego społeczeństwa przemysłowego".

mgr

CO PO DYPLomie ?

W dniach 27 i 28 kwietnia odbyły się w Warszawie obrady rektorów i prorektorów wyższych szkół technicznych, przedstawicieli uczelni ekonomicznych i wydziałów ekonomicznych uniwersytetów, dotyczące studiów podyplomowych. Była to pierwsza tego rodzaju narada. Wnioski z niej przedstawione zostaną w maju na oświatowym seminarium ekspertów krajów socjalistycznych. Zakłada się, że od 1975 roku studia podyplomowe obejmować będą 20% absolwentów szkół wyższych.

Z.S.

DAR SPEC - GRUPY

23 maja w klubie "Telemik" odbyło się uroczyste wręczenie sześciu odborników telewizyjnych przedstawicielom domów dziecka i szpitali dziecięcych z terenu województwa wrocławskiego. Telewizory te w czynie społecznym wykonała z elementów dostarczonych przez ZR "Diora" - "spec-grupa", działająca pod patronatem ZW ZMS.

Obecni na uroczystości przedstawiciele Wojewódzkiej Rady Narodowej, władz Uczelni i instytucji opiekuńczych, wyrazili uznanie dla cennej inicjatywy pomocy dzieciom znajdującym się w szczególnie trudnej sytuacji.

Czyn ten, którego społeczna wymierność jest oczywista, zasługuje na uwagę całego środowiska - jako połączenie zaangażowania z wysokimi umiejętnościami zawodowymi.

MAREK DUCZMAL

SYMPOZJUM

Problematyka wydzielania rzadkich i poszukiwanych metali, towarzyszących miedzi w jej rudach z Zagłębia Legnicko-Głogowskiego, to jedna z dziedzin zainteresowania Instytutu Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich Politechniki Wrocławskiej, od momentu jego powołania w 1964 roku. Postęp w tym zakresie zależy głównie od rozwoju takich dyscyplin naukowych: jak chemia pierwiastków rzadkich i metalurgia chemiczna.

Zorganizowane z inicjatywy tegoż Instytutu pierwsze ogólnopolskie Sympozjum "Pierwiastki Rzadkie i Metalurgia Chemiczna" w Karpaczu (1-7.06.70) miało przede wszystkim na celu dokonanie wymiany poglądów i doświadczeń

między zainteresowanymi placówkami naukowo-badawczymi i przemysłowymi, jak również określenie głównych kierunków dalszych badań.

Obrady Sympozjum, w którym uczestniczyło 108 osób, reprezentujących 31 instytucji z całego kraju, odbywały się w dwóch sekcjach:

- Fizykochemiczne własności i zastosowanie pierwiastków rzadkich;
- Metalurgia chemiczna.

Ogółem zgłoszono 21 referatów i 42 komunikaty naukowe. Niezależnie od programu naukowego, została przeprowadzona dyskusja plenarna na temat perspektywy rozwoju chemii pierwiastków rzadkich i metalurgii chemicznej.

Sympozjum, zorganizowane w ramach uroczystości 25-lecia Politechniki Wrocławskiej, patronował prof. dr inż. T. Porębski - Rektor Politechniki Wrocławskiej.

J.S.

LATO 70

Tegoroczne wakacje zapowiadają się bardzo atrakcyjnie dla wyjeżdżających za granicę. Nie chodzi tu o wycieczki, ale o praktyki i OHP - w liczbach, gdyż te mogą dać porównanie z latami ubiegłymi.

Dzięki inicjatywie przewodniczącej Komisji Zagranicznej RU ZSP kol. Ewie Słowikowskiej (a właściwie całej komisji) oraz dobrej woli władz Uczelni, około 300 studentów wyjeżdża na OHP, dalszych 160 na praktyki grupowe oraz 24 na indywidualne do krajów Europy Zachodniej (IAESTE).

Studenti wybierający się na OHP mieli do wyboru zasadniczo 3 kraje: NRD, ZSRR i Węgry.

Do Dreznia wyjeżdża około 10 osób, podobnie do Merseburga a do Strasslundu w dwóch terminach - po ok. 100 studentów.

W ZSRR miejscami pracy będą Kijów (30 osób), Kiszyniów (15) oraz Wołgograd (15). W tym roku nad "Pięknym Modrym Dunajem" przebywać będzie ok. 10-osobowa grupa.

Osobny rozdział stanowią praktyki grupowe (9 studentów + 1 pracownik naukowy), przyznawane wydziałom. Bada się one skupiać, podobnie jak OHP, w sąsiadujących z nami krajach, a więc w ZSRR, NRD i Czechosłowacji oraz w Bułgarii (Burgas).

W porównaniu z rokiem ubiegłym liczba praktyk grupowych wzrosła o 7 (w ubiegłym roku - 9) a OHP o 2.

Kwalifikacje zostały już wszędzie przeprowadzone na początku kwietnia, a walka o każde miejsce była ostra i zacięta; chętnych sporo - z mniej więcej równymi szansami. Ci najbardziej zasłużyli, zajmujący się dużo ponad normę swego czasu pracami społecznymi, mieli szanse zakwalifikować się na wyjazdy indywidualne do krajów Europy Zachodniej IAESTE. Liczba chętnych na 1 miejsce dochodziła do 8 i to już po zdany egzaminie z języka, który - jak ocenia przewodnicząca KZ RU ZSP - wypadł zupełnie przeciętnie. Wielu chętnych "wysiadło" przed egzaminem z języka niemieckiego, który był najsurowiej oceniany (zresztą jest to całkiem zrozumiałe). Szczęśliwców jest 24, (a chętnych było ponad 60), tych, których się to najbardziej należało; za trud, wkład włożony w rozwój naszej organizacji.

Niech powyższe liczby staną się zachętą dla tych wszystkich, którym marzy się błękit nieba nad głowami gdzieś tysiąc kilometrów od kraju, ale najpierw ... do wytężonej pracy.

MaJk

GRATULUJEMY

Kolega Eugeniusz Myszkowski z 7 roku Wydziału Chemii Politechniki Wrocławskiej wygrał III turniej o tytuł "Politykusa"

U LEKKOATLETÓW

Sekcja lekkoatletyczna naszego AZS-u liczy (wg danych z końca 1969 r.) 56 członków. Jak pracują oni zimą? Podobno przez cały ten okres odbywały się treningi 5 razy tygodniowo. Były to treningi w terenie, treningi siłowe i specjalizacyjne w sali. Sekcją opiekuje się trzech trenerów. Pracowali oni na zasadzie dyżurów; powodowało to, że danego dnia biegacze, skoczkowie i miotacze trenowali pod okiem specjalisty jednej tylko gałęzi lekkiej atletyki.

Politechnika nie zorganizowała - z braku funduszy - żadnego obozu dla lekkoatletów. Niezależnie jednak od trudności obiektywnych, nie zawsze we właściwy sposób wykorzystuje się obiekty sportowe (najlepsze ze wszystkich uczelni wrocławskich). Jak poinformowano mnie w sekcji, przy obecnych realnych możliwościach można by lekkoatletom zapewnić pełniejszy rozkwit.

12 kwietnia odbyły się pierwsze w tym sezonie zawody kontrolne (będące równocześnie jedną z eliminacji przed wyjazdem na zawody do NRD). Oto jakie wyniki uzyskali zwycięzcy poszczególnych konkurencji:

K o b i e t y:

60 m: A. Olszak	8,8 sek
wzwyż: G. Michalska	130 cm
w dal: K. Lech	446 cm
dysk: H. Małysa	23,08 m
kula: H. Małysa	10,06 m

M ę ż c z y ż n i:

100 m: Z. Bober	11,8 sek
300 m: Z. Bober	39,8 sek
wzwyż: L. Krawczyk	176 cm
w dal: L. Krawczyk	633 cm
dysk: W. Rymarski	42,42 m
kula: W. Rymarski	11,90 m

Na koniec jeszcze mała dygresja: kiedy odwiedziłem sekcję w czasie jednego z treningów, zobaczyłem, że za wodnicy otrzymują nowiutkie dyski. Radość ich była wielka, a jeden z nich powiedział: "Napisz, Zbyszek, że stał się cud, bo lekkoatleci nareszcie otrzymali nowy sprzęt".

Napisalem.

ZBIGNIEW SZTUBA

ZAPROSZENIE...

Od piętnastu lat RU ZSP sprawuje pieczę nad biblioteką beletrystyczną Politechniki Wrocławskiej.

Pozycja "biblioteka" w pracach RU ZSP zajmuje ostatnio czołową lokatę ze względu na rolę, jaką winna odgrywać. Tu i ówdzie słychać głosy o małym zainteresowaniu książką beletrystyczną w naszym środowisku. Niewątpliwie to i racja, ale w jaki sposób biblioteka ma spełniać swoje zadania, skoro jej warunki nie odpowiadają nawet średnio przyjętym normom. Niekąją nie tylko poważne trudności lokalowe (niewielki pokój na poddaszu, służący za czytelnię i wypożyczalnię, mieszczący na regałach, stołach i pod nimi, słowem: gdzie się da, około 13 tysięcy tytułów!) ale również częste przeprowadzki (w ciągu ostatnich dwóch lat - dwie). Stąd powiazane sznurami książki ciągle w stanie gotowości czekają na nową przeprowadzkę, która prawdopodobnie ma nastąpić pod koniec II kwartału. Mijmy nadzieję, że będzie to już ostatnie przemieszczenie tej placówki, gdyż do tej pory nie ma mowy o jakiegokolwiek efektywniejszej działalności biblioteki kierowanej przez p. Annę Janków, której zapał i poświęcenie nie wystarcza, by prowadzić bogatszy program czytelnicy. W obecnym stanie praca czytelnia jest zupełnie niemożliwa. Luke też miało wypełnić KOLEJNY PRZYJACIÓŁ KSIĄŻKI, które ma skupić studentów i pracowników PW w celu organizowania wszelkich imprez czytelniczych. W chwili obecnej stan personalny nie pozwala na ukonstytuowa-

nie się koła z powodu zbyt niskiej frekwencji: 10 studentów - i to przeważnie z lat ostatnich - oraz tylko 6 pracowników PW.

Czyżby nie było chętnych? Apeluujemy więc do wszystkich zainteresowanych o włączenie się do pracy w nowo powstającym Kole Przyjaciół Książki.

MAJK

AKCJA 52 TYSIĘCY

Planuje się, że w tym roku akcją "Praktyki Robotnicze" objętych zostanie 50 tysięcy studentów zerowego i pierwszego roku oraz 2 tysiące studentów drugiego roku, (którzy nie mogli odbyć praktyki w roku ubiegłym z przyczyn od siebie niezależnych).

Z.S.

Dnia 20 maja 1970 r. zmarł śmiercią tragiczną, przeżywszy 48 lat, doc. dr hab. inż. JANUSZ LINDEMAN.

Utraciliśmy w Nim jednego z najzdolniejszych naukowców, wielkiego przyjaciela młodzieży i znakomitego dydaktyka.

Mimo młodego wieku był wychowawcą wielu specjalistów w dziedzinie tworzyw sztucznych. Niezwykle wszechstronny, obok funkcji zastępcy dyrektora Instytutu Technologii Organicznej i Tworzyw Sztucznych oraz kierownika Zakładu Chemii i Technologii Wymiany Jonowej, piastował także funkcję prezesa Wrocławskiego Klubu Krótkofalowców. Był autorem wielu prac naukowych, monografii i patentów.

Dla wszystkich, którzy Go znali, stanowił wzór człowieka i naukowca; był powszechnie lubiany i szanowany.

CO PISZĄ INNI...

CO ZNACZY "DOBRY"? CZYLI: NAD PEWNA ANKIETA REFLEKSJE /DOSC/ LUŻNE

Studiując jeden z numerów "Politechnika" /12/69/ natrafiliem na wyniki pewnej ankiety. Ankieta - rzecz modna, nader ciekawa i pożyteczna; z tego to chyba powodu rozmnożyła się ostatnio bardzo ich ilość. Ankietuje telewizja i "Wieczór Wrocławia", ankietuje uczelnia i fabryka. Przyzwyczajamy się do ankiet. Toteż zupełnie przypadkowo zwróciłem uwagę na wyniki wyżej wspomnianej ankiety. Jej temat: "Cechy dobrego studenta". Muszę przyznać, że byłem trochę zaskoczony. Bo oto na pierwszym miejscu /zdecydowanie/ widnieje "aktywny społecznik" /45 %. A cecha, której spodziewałem się na pierwszym miejscu, /może tylko ja? - "wysoka średnia" - na 7, nieledwie na szarym końcu. Zastanawiam się, czy nie jesteśmy świadkami pewnego niepokojącego przewrócenia ocen. Zgadzałem się - trudno sobie dziś wyobrazić absolwenta wyższej uczelni, człowieka, niejako z założenia predystynowanego do funkcji odpowiedzialnych, ważnych, do kierowania ludźmi, a który nie zdobyłby w latach studiów pewnego wyrobienia społecznego. Ale czy jest rzeczą pozytywną, jeżeli stopień tzw. "zaangażowania" staje się głównym kryterium oceny studenta? Czy nie jest bardziej wartościowym studentem ten, który "zainteresował swoich nie ogranicza do danego kierunku studiów" /4 miejsce/, czy ten, który odznacza się "wysoką inteligencją" /8 miejsce/, lub posiada "wysoką kulturę osobistą" /ostatnie, 13 miejsce/ zaledwie 2,2 %.

Uważam, że na tle wielu ankiet, często nieciekawych, ta wymaga głębszego zastanowienia. Nad samym sobą. Nie chciałbym być źle zrozumianym, dlatego dodam jeszcze, że sam zaliczam się bardziej do "społeczników" niż "prymusów", ale właśnie w rzetelnej nauce - nie pracy społecznej - widzę drogę do osiągnięcia celów życiowych.

A. WÓJCICZ-MARECKI

POTRZEBNI LUDZIE

Koło Turystyczne Politechniki kręży się corocznie przy organizacji rajdu Politechniki z finansowego wsparcia spółdzielni "Robot". W zamian za to umieszczano na plakatach rajdowych hasła propagujące pracę w "Robocie". W tym roku "Robot" nie chciał jednak poprzestać na hasła i postawił KTP warunek: przeprowadźcie ludzi do pracy - przerobią za 100 tys. - 10% wasze. Jak twierdzą bowiem w "Robocie" - ostatnio ilość pracujących studentów Politechniki gwałtownie zmalała. Zarząd KTP zakreślił się jednak z werwą i zmontowano ekipę 52 osób. Osoby te przystąpiły do pracy i - jak mnie poinformował prezes KTP S.IV. - Robot przyrzekł dofinansować Rajd kwotą minimum 6 tys. zł.

Z.S.

PRZEWODNICZĄCY ZG ZMS -W "ZNICZU"

Przebywający z trzydniową wizytą we Wrocławiu przewodniczący Zarządu Głównego ZMS tow. Andrzej Żabiński spotkał się 10 kwietnia z aktywnymi organizacjami uczelnianymi naszej Uczelni i omówił problematykę zbliżającego się plenum Z.G. poświęconego sprawom studenckim. Specjalny nacisk położył przy tym na sprawę integracji wewnątrz organizacji, wychodząc z założenia, że ZMS - w środowiskach: robotniczym, szkolnym i studenckim - jest tylko jeden. Swoisty "federalizm" tych trzech członków /stosunkowo duża odrębność wykazują do dziś organizacje studenckie/ poczynił już poważne szkody, będąc przyczyną porażki ZMS w niektórych uczelniach w marcu 1968 r. Studentów zrzeszonych w organizacji tow. Żabiński określił jako awangardę związku, która powinna aktywnie oddziaływać zarówno na własne, uczelniane środowisko, jak i na robotnicze.

Obecnie spodziewane są duże zmiany w dziedzinie kontaktów pomiędzy organizacjami uczelnianymi a Zarządem Głównym. Od przyszłego roku przewodniczący zarządów uczelnianych i Wydziałowych będą szkoleni centralnie podczas wakacji. Obiecano nam także większy dopływ bieżących informacji z wyższych instancji.

Jednym z ważnych zadań ZMS jest przygotowanie i rekomendacja do PZPR najbardziej aktywnych członków. W skali krajowej, organizacje uczelniane nie zawsze wywiązują się z tego należycie. Nasza Uczelnia jest tu pozytywnym wyjątkiem /ok. 8 % studentów należy do PZPR/.

Prócz ogólnych problemów organizacyjnych, rozpatrywanych w specjalnym powiązaniu z działalnością ZMS w szkołach wyższych, "studenckie" plenum ZG omówi też sprawy specyficzne dla tego środowiska; sprawność nauczania, reorganizacja programów, przygotowanie do zawodu, powiązanie absolwentów z uczelnią itp.

Na zakończenie odbyła się, oczywiście, dyskusja. Tematyka jej była nieco odmienna - przeważały bowiem sprawy gospodarcze /reforma gospodarcza w Polsce, budownictwo mieszkaniowe, planowe zatrudnienie studentów szkół wyższych/.

Na życzenie jednego z dyskutantów tow. Żabiński przedstawił też sytuację w międzynarodowym ruchu młodzieżowym i ustosunkował się do wystąpień studenckich w krajach zachodnioeuropejskich.

Spotkanie upłynęło w miłej atmosferze, na zakończenie zaś swego pobytu w klubie "Znicz" przewodniczący ZG ZMS wpisał się do księgi pamiątkowej, czyniąc zadość wieloletniej tradycji.

MAREK DUCZMAŁ

Już starożytni...

I dziesz naprzód bez oglądania się do tyłu, jak owa wiosna z baśni idziesz; i gdzie postawisz stopę, tam kwiat zakwita, gdzie o-
przesz swój wzrok, murawa się zieleni. Zapomniałeś chyba, że był tu dym, huk wystrzałów i gryzący pył pokruszonych pękającą stalą cegieł. Zresztą wtedy mogłeś być jedynie pragnieniem, bo to nie był twój czas, bo to był czas twoich ojców i braci starszych, czas agonii nienawiści i wielkiej chwały miłości. A potem był maj i nad miastem czarne pióropusze dymów, gęszcz pękającej stali i ów krzyk: - Hurra! - wędrujący echem od Kurską, Stalin-gradu aż po Berlin. Zawieszano go na krzyżach, pięcioramienną gwiazdę obejmował, krył się w szczelinie pękniętego hełmu i w huku pękającego granatu. - Mam! - wołali umierając. - Za ciebie, Ziemi!... - I szli poprzez wodę i las, poprzez ogień szli, pluając ogniem, zabijając, ginąc.

Ale przyszedł czas, kiedy dym po-
czął z komina zapłatać warkocznie-
bo, dzieci piekły kradzione z pola
kartofle i zdjęto rusztowania z świe-
żego muru. W nocy pod gwiazdami za-
błysnął neon i strzępy jazzu uleciały
przez uchylone okno. A rano zadzwonił
tramwaj, klakson autobusu powtórzył
rytm twojego serca, bo na przystanku
ujrzałeś ją - nieznaną dziewczynę -
wyrosłą w tym mieście, wyrosłą z tego
miasta. Goniłeś może wtedy uciekające
minuty za fabryczną bramę; może cze-

kał na ciebie wykładowca z nową por-
cją całek, albo laboratorium - może
już twój syn wierzył mózkami w mok-
rej pieluszce, albo żona miała kwaśny
humor? Zresztą to wszystko było, jest
i będzie z tego miasta - kiedy ucichł
huk, musiało zakwitnąć życie. Wiatr hu-
lał wewnątrz wypalonych domów, na
szkielecie dzwonniczy upiorny dzwon
głosił śmierć; gruzby były gorące i
mokre od krwi. - Przyszliśmy tu! -
krzyczeli, mrużąc oczy w osmolonych
twarzach - przyszliśmy! Aby zostać i
odgrzebywać prochy naszych dziadów!
- Byliśmy tu, jesteśmy i będzie-
my! - odkrzyknęło echo.

Jutro zaczęło się lepsze - na kła-
bach zakwitły kwiaty. Z piaskownicy
wychyliła się drobna rączka. - Trata,
ta, ta, paf, paf... - mały Kłos roz-
kłada wymaginowanych wrogów. Tam da-
lej Czterej Pancerni poszukują psa.
Jest wreszcie, wielorasowy, emerytki,
przygarnięty z litości. "Rudym" może
być wrak przedwojennego "Opla", o któ-
rym zapomniał ziemiarka. A zresztą -
czy to ważne? Byle wróg był pokonany!
Ale oto nadlatuje Pan Michał, wymachu-
je drewnianą szablą - nie, to Zorro,
wspaniały, czarny rycerz i jego koń -
najszybszy i najrozumniejszy. Nie do-
cignie on jednak ściganego. Nie musisz
się obawiać, bo w razie czego masz w
pogotowiu doktora Kildare'a i ten na-
pis: "Przepraszamy za usterki". Krakę
samochodową masz na ulicy, pod kasą w
kinie konika i huligana w ciemnym za -

łuku. A na murkach siedzą długowłosi.
Dziewczyna czekała na autobus na
przystanku obok czterolinowca. Mogłeś
więc nasycić się do woli tymi spływają-
cymi włosami, drobną sylwetką i no-
gą kształtną na słupkach. Mogłeś na-
wet pomyśleć: "Otrzę się o mnie i nie
będę znał jej imienia". Ale autobus
wkrótce przyjechał. Wsiadliście; kie-
dy szarpnął, poczułeś jej ciało obok
siebie. To ty powiedziałeś: - Przepra-
szam. A potem zasłuchany w szum ucie-
kających sekund powiedziałeś: - Bar-
dzo to dziwne, ale chciałbym poznać
pani imię. - Wcale tego nie chciałeś;
znałeś przecież jej imię, pomyślałeś
wtedy: "Jej imię to Wrocław". Ale auto-
bus trząsk, potem był przystanek na
Placu Grunwaldzkim i musiałeś wysiąść
za nią, wtedy powiedziała: - Marzena!
- Pomyślałeś: "Tak jak to miasto". -
Więc przyjdiesz na spotkanie dziś lub
kiedys? - to był twój głos. - Bardzo
mi przykro, jestem mężatka - odrzekła.
To była sama radość. "Zasłubiłaś" to
miasto już w dzień urodzin" - pomyś-
lałeś. - Tak samo jak ja". A więc owa
przykrość jest jedynie radością; trze-
ba o tym wiedzieć.

Potem chodziłeś jak błędny rycerz,
chodziłeś pełnymi ulicami i ona tam
była w każdym, kogo spotkałeś, w każ-
dej kostce bruku, w każdym budynku, w
śpiewie klaksonów i w ordynarnym prze-
kleństwie pijaka. Bo ona zasłubiła to
miasto, tak samo jak zrobiłeś to ty.
Bo ona w ogóle jest tym miastem.

I usiądziesz nad filiżanką kawy u
"Dreptaków" i pomyślisz: "Na to trzeba
było aż dwadzieścia pięć lat?" - Na to
wystarczy jedna sekunda - odpowie ci
wewnętrzny głos. - Aby pokochać wy-
starczy ułamek sekundy. - I teraz już
będziesz wiedział, że można obok cze-
goś przechodzić dwadzieścia pięć lat,
będąc ślepym, a wystarczy ta jedna
sekunda, aby spadać zasłona. I bę-
dziesz także wiedział, że pokochać to
miasto można w ułamku sekundy, ale że-
by je odbudować, potrzebny był czas
dwudziestu pięciu lat.

TUTMOZIS



być studentem



Mielatwo

uderzyć po kieszeni!

W październiku 1969 r. Uczelniany Sąd Koleżeński ZSP Politechniki Warszawskiej przeprowadził na terenie siedmiu akademików ankietę, dotyczącą delikatnego zagadnienia — wykroczeń, popełnianych przez studentów. Z rozprawdzonych 400 egzemplarzy wróciło 331, co dalej będzie uważane za 100 proc. ”

Rodzaj wykroczenia	% ankietowanych, którzy uznali je za najczęstsze	% ankietowanych, którzy uznali je za najbardziej szkodliwe
Zakłócanie ciszy nocnej	52,3%	14,8%
Niszczenie mienia społ.	50,1%	41,4%
Nadużywanie alkoholu	44,0%	25,1%
Kradzieże	15,1%	31,7%
Samowolne przedłużanie wizyt	10,7%	1,8%
Sprawy honorowe	5,0%	2,4%
Inne	18,4%	1,5%



”A więc wandalizm, alkoholizm, nieszanowanie snu kolegów to wykroczenia, które występują najczęściej. Jeśli się weźmie pod uwagę, że w „innych” często się przewijało zanieczyszczanie kuchni i pomieszczeń sanitarnych (wpływ alkoholu) oraz wyrzucanie śmieci przez okno, to widać, że na terenie akademików problemem nie są przestępstwa na wielką skalę, a zwykły brak kultury. ”

”A więc połowa ankietowanych studentów uważała, że sposób kwalifikacji na atrakcyjne wyjazdy nie jest taki, jak trzeba. Taka opinia, łącznie z innymi zarzutami, wysuwanymi przeciwko działaczom, jest pewnym ostrzeżeniem. Niedopuszczalna jest obojętność wobec poglądu, że praca społeczna jest w pierwszym rzę-

dzie źródłem korzyści, bo kto wtedy będzie się podejmował pracy społecznej? Jest charakterystyczne, że w tej samej ankiecie, przeprowadzonej na Plenum RU PW, tylko 13,3 proc. uczestników uznało niewłaściwe kwalifikacje za jedno z najczęstszych zjawisk. ”

”Ankieta zawierała także dwa pytania na temat proponowanych kar i środków zapobiegających wykroczeniom. Tu odpowiedź była twarda: najlepszym środkiem prewencyjnym są kary wobec winnych, a najlepsze kary to kary materialne (55,6 proc.). ”

”Często wskazywano na przymusową pracę społeczną jako na środek wychowawczy. To dobrze. Działanie bowiem dla dobra ogółu ma niezaprzeczalne wartości, których szkoda tracić, jak to się często czyni z regulaminowymi 10-godzinnymi pracami rocznie na rzecz akademika. Podstawowym warunkiem, żeby tego rodzaju kara była wykonana, jest wyznaczenie jej wielkością zadania (a nie czasu). ”

Niewłaściwa kwalifikacja na praktyki zagraniczne, wczasy, obozy	50%
Niszczenie mienia społecznego	30%
Nieuczciwe zdobywanie ocen	19,3%
Inne	10%

w: Politechnik, nr 20/482/ z dn.17.05.1970 r.

STUDIUM LOTNICZE POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Na skutek powstawania we Wrocławiu ośrodka przemysłu lotniczego nabiera coraz bardziej wyrazu konieczność postawienia na odpowiednim poziomie prac doświadczalno-badawczych Instytutu Aerodynamicznego oraz Zakładu Silników Lotniczych przy Politechnice Wrocławskiej.

Wrocław ma bowiem wielkie możliwości techniczne, by stać się placówką szkolenia pełnowartościowych inżynierów-konstruktorów lotniczych.

Jesteśmy obecnie świadkami zakrojonego na szeroką skalę procesu centralizacji i jedności w życiu politycznym i gospodarczym naszego kraju. Proces ten objął również i lotnictwo cywilne.

Komisja do spraw lotniczych przy CUP, która w ubiegłym roku określiła ogólny schemat szkolenia, nie wzięła pod uwagę w ogóle Wrocławia. Nie należy zapominać, że Niemcy stworzyli w czasie wojny właśnie we Wrocławiu ośrodek lotniczy, wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia naukowo-badawcze.

Należy otwarcie stwierdzić, że Warszawa posiada najlepsze grono wykładowców i naukowych sił pomocniczych — Wrocław zaś najlepsze obecnie urządzenia laboratoryjne i w oparciu o wrocławski przemysł lotniczy wielkie możliwości dalszego rozwoju.

W związku z planowaną reformą szkół politechnicznych należy na fakt powyższy zwrócić szczególną uwagę.

Instytut Aerodynamiczny Politechniki Wrocławskiej posiada jedyny nowoczesny w kraju tunel aerodynamiczny typu Göttingen, który został w bieżącym roku odnowiony i jest przygotowany do przeprowadzania dmuchań doświadczalnych.

Tunel jest zbudowany z betonu i w widoku z góry przedstawia się jako elipsa o ciągłym obiegu strug powietrza, których szybkość dochodzi do 80 m sek. Wentylator jest napędzany przy pomocy pasa silnikiem elektrycznym o mocy 120 KM. Przestrzeń pomiarowa zaopatrzona w 5 wag pozwala łatwo określać składowe potrzebne do obliczeń aerodynamicznych.

W przeciwieństwie do tunelu IAG Politechniki Gdańskiej tunel we Wrocławiu może być czynny cały dzień. Wiadomym jest bowiem, że Politechnika Wrocławska posiada 2 własne prądnice sprzężone, jedna z silnikiem Diesla, druga z turbiną parową i tym samym praca laboratorium jest uniezależniona od dostaw energii elektrycznej z sieci miejskiej.

Zakład Silników Lotniczych jest w posiadaniu częściowo zniszczonej hamowni do silników lotniczych. Według zdania rzeczoznawców jest to jedno z najnowocześniejszych urządzeń do badań poszczególnych cylindrów silnika lotniczego oraz wartości paliw lotniczych.

Odkładając na plan dalszy kosztowny remont laboratorium, Zakład Silników Lotniczych przystąpił do budowy nowej hamowni na silnik o mocy rzędu 200 — 500 KM.

Dodając jeszcze obszerną bibliotekę lotniczą w języku obcym, otrzyma się w przybliżeniu obraz możliwości nowego Studium Lotniczego przy Politechnice Wrocławskiej.

Silne oparcie pracom Studium Lotniczego daje rozbudowująca się w szybkim tempie potężna fabryka silników lotniczych oraz przeniesione ostatnio z Polski centralne Biuro Konstrukcji Płatowców, którego kierownikiem jest profesor Politechniki Wrocławskiej dr inż. Jerzy Teisseyre.

Ministerstwo Obrony Narodowej pierwsze doceniając wagę powstającego ośrodka lotniczego na Ziemiach Odzyskanych objęło taktycznie opiekę nad tworzącym się Studium Lotniczym subsydując na ten cel 1 000 000 zł i popierając kilkakrotnie starania Uczelni o zatwierdzenie przez Ministerstwo Oświaty Katedry Silników Lotniczych i Budowy Płatowców.

Należy mieć nadzieję, że Ministerstwo Oświaty poweźmie w tej sprawie przychylną w najbliższym czasie decyzję.

Podobnie jak na Politechnice Warszawskiej program studiów lotniczych obejmuje studentów III i IV roku Wydz. Elektro-Mechanicznego. W zależności od wyboru pracy dyplomowej wyróżnia się dział specjalizacji silnikowej i płatowcowej.

W ubiegłym roku akademickim studenci Sekcji Lotniczej III roku słuchali wykładów z aerodynamiki, budowy płatowców i mechaniki lotu. Wykłady z silników lotniczych oraz ćwiczenia z lab. aerodynamicznego i silników lotniczych zostały przeniesione na IV rok studiów, gdzie również będą wykłady materiałów i statyki lotniczej.

Zagadnienie personelu wykładowczego jest jeszcze trudne do rozwiązania. Prof. inż. Jerzy Teisseyre oraz adiunkt, inż. Andrzej Teisseyre z trudnością mogą podoląć nawałowi pracy.

Niezmierznie ucieszyły nas słowa otuchy kierownika Instytutu Aerodynamicznego Politechniki Gdańskiej, prof. dr. Wysockiego, który wielce zainteresował się tunelem aerodynamicznym i widząc nasze trudności obiecał wydatną ze swej strony pomoc.

Słowa szczerzego uznania należą się Dziekanowi Wydz. Elektro-Mech., prof. dr. inż. Eug. Kuczyńskiemu, który w znacznej mierze przyczynił się do powstania Studium Lotniczego przy Politechnice Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu.

Henryk Ostromecki ”



- Tak. Ale ja naprawdę chciałam pracować! Kiedyś porozmawiałam z Wojtkiem Hendrykowskim i on mi wytłumaczył, że propagowanie kultury powinno się zacząć od happeningu. Stwierdziłam że jeśli tak ma wyglądać działalność Komisji Kultury, to rezygnuję. Wtedy on mi wytłumaczył, że to jest polityka, polityka kulturalna. Powiedziałam, że chyba nie o taką kulturę chodzi, ale on nie umiał mi wytłumaczyć, jak mam to zrobić.

- A na szkolenia chodzisz?

- Byłam, ale już sobie postanowiłam, że więcej nie pójdę. Michał Krok, kierownik klubu T-3, mówił o pracy idealnego klubu. Chłopcy mi się dziwili, że do mnie się nikt nie zgłasza, choćby do Towarzystwa Miłośników Opery, a do nich na spotkania dziewczyny przychodzą.

- To mi się wydaje dość zrozumiałe...

- Postanowiłam, że będzie się coś dziać. Chcę stworzyć klub miłośników muzyki symfonicznej. Mam na myśli oczywiście niezbyt liczną grupę ludzi chodzących wspólnie na koncerty do Filharmonii, dyskutujących, ale może już w szerszym gronie. Poza tym zależy mi na zorganizowaniu biletów do Teatru Laboratorium i spotkaniu z jego kierownikiem literackim z p. Flaszem...

- Sama tego nie przeprowadzisz...

- No właśnie. Największe trudności mam ze znalezieniem chętnych do pracy. Czasami są jakieś miłośniczki, ale cóż, nie chcą w niczym pomóc.

- Ale zainteresowania kulturalne?

- I mnie wydaje się, że na tym polu dziewczyny powinny mieć więcej do powiedzenia; może są leniwe. A poza tym nie ma warunków; może - gdyby był klub...

Ala zapomniałam o jeszcze jednym; choć mój szef, Wojtek Hendrykowski, twierdzi, że to nie leży w gestii Komisji Kultury, wyszłam z założenia, że należy zadbać o kulturę stroju i jedzenia i zorganizowałam wspólnie z kierowniczką kurs gotowania i szycia. Rezultaty tej akcji przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Zapisali się 61 dziewcząt i 1 chłopiec.

- Gdzie to będzie?

- Gotowanie w pomieszczeniu na parterze, albo w "Praktycznej Pani". A szycie na dole przy portierni, za szybą.

- Znowu nie będzie gdzie posiedzieć...

- No ale już tak jest zaprojektowany ten akademik. Mieli mieszkać w nim chłopcy; też by nie działali, bo nie byłoby gdzie.

Rozmawiał: JERZY MAGER

O problemach działalności kulturalnej w "Parawanowcu" rozmawiamy z przewodniczącą Komisji Kultury Rady Mieszkańców - koleżanką Danielą Włodarczak.

- Od kiedy jesteś przewodniczącą komisji?

- Od listopada 1969 r.

- Jak przedtem pracowała komisja w "Parawanowcu"?

- Nie zauważyłam wtedy żadnej pracy. A nie, kiedyś przewodnicząca zrobiła wystawę malarstwa na korytarzu III piętra. Autorkami rysunków były architektki i jakieś amatorki. Nie wiele z tego wyszło - była słaba reklama. Ja zobaczyłam ją przypadkowo. Dziewczyny, czy nie wiadomo kto, później pościagały te rysunki, bo nie było żadnego zabezpieczenia. Później były kłopoty z oddaniem autorkom. Ponadto od czasu do czasu były bilety do teatru, ale raczej rzadko. W każdym razie moja poprzedniczka przeraziła mnie mówiąc, że nic nie da się zrobić z dziewczynami. Miała po części rację, ja też nie mogę dojść do ładu. Dopiero miesiąc temu znalazłam trzy studentki I roku Wydziału Inżynierjno-Ekonomicznego, które malują plakaty.

- Co dalej?

- Rozprowadzam bilety, ale to nie spotyka się z dużym zainteresowaniem. Tylko na "Gilgamesza" sprzedałam wszystkie w dwie godziny, ale już na "Odeję Fausta" dziewczyny nie chciały iść, "bo to takie udziwnione." Mam nieraz bilety na przedstawienia do Teatru Współczesnego i Polskiego. Kiedyś z Rady Okręgowej przyniesiono mi bilety na koncert organowy w Kościele Garnizonowym. Sprzedałam tylko trzy.

- Do Filharmonii i Opery też?

- Do Filharmonii nie mam, a do Opery każdy może pójść i kupić w kasie ulgowy bilet na legitymację ZSP.

- Ostatnio zaprosiłaś dyrygenta Opery Wrocławskiej?

- Tak, ale dopiero po długich targach udostępniono mi klub w T-2 na godzinę 21.00. Tu w "Parawanowcu" absolutnie nie da się nic zrobić; nie ma sali, nie mówiąc o jakimkolwiek sprzęcie.

- Spotkanie wyszło?

- Częściowo; pan Marynowski się spóźnił, nie mógł trafić. Na początku było dużo osób, potem zostało około 15.

- Ile z "Parawanowca"?

- Ze mną - z cztery.

- A "Parawanowiec" ma mieszkankę..

- Pięćset! To spotkanie było dość ciekawe; p. Marynowski opowiedział nam coś niecoś o operze współczesnej. Z tym, że bardzo skrótowo i dosyć niezrozumiale, bo opierał się na fachowym terminami.

- To było pierwsze organizowane przez ciebie spotkanie?

- Tak.

- Jesteś przewodniczącą od paru miesięcy; czemu dopiero teraz?

- Najpierw byłam przerażona, że dziewczyny w ogóle nic nie interesują się działalnością Komisji Kultury.

- A jak wyobrażałaś sobie to zainteresowanie?

- Zaczęłam od tego, by zainteresować mieszkanki tym, co dają fachowe siły. Chciałam je zaciągnąć do teatru... Namawiałam do pójścia na spektakle, bo to i warto i taniej: od 6 zł do 12 zł. Nic nie chwyciło.

- To było pierwsze co cię "odrzucało"?

DEBIUT

CZARNY BLUES

czarny blues
placze się mgławo
po mostach
cisze przelewa
strumieniem
dźwięk jakiś
bluznął w serce
niepewnie
potem gradem uderzył
znowu skonał
ciało
sprężone z rytmem
smukłością pantery
przeplata
trans neonów
zaciera się granica
nocy i dnia
blues jest walką
olbrzym
nieposkromiony
dzika żądza życia
sięga po winogrona
zastrzeżone białym
biada!



gwiazdy gasną
ale Haarem płonie
czarny jest blues
choć krwawi

I

Mój dom
wykują z zieleni,
z ptaków wygłaskam powałę;
a na polepie
zasieję kwiaty,

bociana u drzwi postawię...
w mój dom
nad którym słońce rozpale
nie będzie wstępu miał wróg,
gdy w progu
gwiazdę zieloną powieszę
by wskazywała drogę
skowronkom

II

zbierać kłosem
upalne dni
marzenie trawy
ukryć się w płatkach maków
płonąłabym zorzą lipca
uwięziona w ramionach
na odległość ust
zapomnieć
by pamiętać

tylko pieszczotę kwiatu
twoje dionie
do których
westchnienie kładę
nic więcej

Edward Lubaszenko, aktor Teatru Współczesnego, który jeszcze niedawno sam był studentem, podzielił się z nami swoimi poglądami na szereg spraw. Okazję ku temu stworzył jeden z jego recitali piosenkarskich, który odbył się w klubie ZU ZMS "Znicz".

- Jakie czynniki - Pana zdaniem - złożyły się na sukces "Starej kobiety"?

- Myślę, że głównie o sukcesie zdecydował fakt, iż w przedstawieniu zespiliło się wiele elementów: nie jest ono zbyt eksperymentalne, ani za bardzo tradycyjne, nie jest za nadmiernie odkrywcze. Każdego elementu zawiera odpowiednią ilość. Zazwyczaj te przedstawienia, w których nie zostały wyważone odpowiednie proporcje skazane są na porażkę. Natomiast w tym, jak w małym teatrze, proporcje między odkrywczością a zwykłą solidną robotą aktorską, są nie zachwiane.

Szczególnie drugi akt zawiera w sobie wiele walorów czysto teatralnych tzn. ani tekstowych, ani literackich, ani aktorskich - bo te elementy są oczywiste i wyraźne.

Teatr jest sztuką łączącą w sobie wszystkie z wymienionych elementów. Myślę, że reżyseria Jarockiego jest właśnie tym punktem, w którym w wyjątkowy sposób, zespiliły się cechy człowieka zarówno inteligentnego, utalentowanego, wrażliwego teatralnie, jak i człowieka, który umie robić użytek z tzw. dyscypliny artystycznej - nie zachłystuje się jakimś pojedynczym odkryciem do tego stopnia, aby dominowało ono w całym przedstawieniu. Jest wiele takich reżyserów, zresztą b. wybitnych, ale kiedy przychodzi się na ich przedstawienie, na pierwszym planie widać jedną cechę reszta się rozplywa - ucieka trochę na dalszy plan; wygląda wtedy jakby przedstawienie było kulawe - wywraca się na jedną albo na drugą stronę. Nie potrafi się obronić do końca. Są elementy zachwycające ale w końcu człowiek wychodzi z przedstawienia i nie ma uczucia, powiedzmy takiego, jak po przeczytaniu dobrej książki, czy zobaczeniu ładnej dziewczyny.

- Czy wobec tego jest to bardziej sukces reżysera niż Rózewicza?

- Nie - jest to sukces całego teatru: zarówno reżysera, który jest prawie tak ważny jak montażysta w filmie, bo potrafi zrobić z przedstawienia nie wiadomo jakie rzeczy, jak i zespołu aktorskiego.

- Trochę śmieszne pytanie: jak się przewozi te kupy śmieci?

- Ach, strasznie; to jest dla nas poważny problem. Dlatego jesteśmy nieruchomi i trudno nam się z tymi gratami gdziekolwiek ruszyć.

- Które ze swoich wcielen teatralnych najbardziej Pan lubi? Domyślam

CZY



» KONTAKT BIERNY... «

się, że kelnera ze Starej Kobiety.

- Tak - zgadł Pan. Jestem człowiekiem z natury nieśmiałym i bardzo wrażliwym, a w Starej kobiecie kelner parę razy odzywa się do publiczności niegrzecznie. W ten sposób daje do zrozumienia, że jej nie lubi i już, już chce powiedzieć, co o niej myśli. Właśnie z tego względu bardzo mi to odpowiada. Niewykluczone, że kiedyś, kiedy zdobędą się na odwagę, rzeczywiście powiem, co sądzę o niektórych publiczności. Oczywiście, nie o studentek. O niej mam osobne, bardzo pozytywne zdanie.

- A właśnie: co Pan sądzi o rozwoju kultury studenckiej w naszym środowisku? Czy nastąpiła jakaś poprawa? Chociażby na przykładzie Teatru Współczesnego - czy studenci chodzą na przedstawienia; jak je odbierają; jak je rozumieją?

- Ostatnie moje informacje dotyczące środowiska studenckiego nie pochodzą z pierwszej ręki. Ale do niedawna byłem przecież sam "aktywistą" kultury studenckiej i członkiem zespołu studenckiego "Kalambur". W jego szeregach walczyłem przez kilka lat o rozpowszechnienie kultury, podniesienie poziomu i nie wiem w końcu jak to nazwać...

Na dobrą sprawę ta forma działalności kulturalnej nie jest właściwą, ponieważ ma ona tendencje do partykularnego zasięgu i przybrała trochę nieprawidłowy kierunek. Wielu studentów, którzy powinni zajmować się solidnym przygotowaniem do zawodu, absorbują bez reszty pracą w teatrze czy kabarecie studenckim. Jeżeli np.

student wydziału mechanicznego aż do tego stopnia zajmuje się teatrem, że mu to przeszkadza, a nawet uniemożliwia studia, to jest to niewłaściwe i niesłuszne.

Bardzo celowe są bierne kontakty środowiska studenckiego z kulturą zawodową - teatrem, muzyką i wszystkimi tego rodzaju formami działalności kulturalnej; ostatecznie, my, tzn. artyści zawodowi, po to istniejemy.

Czas studiów jest okresem kształtowania się światopoglądu i wrażliwości. Większość studentów - to ludzie przygotowujący się do zawodów techni-

cznych i naszym zadaniem jest zająć część ich komórek a nawet serc - sobą - sprawami kultury.

Powiedziałem "kontakt bierny", ale jest to bardzo niebezpieczne określenie. Oczywiście, chodzi o to, aby studenci angażowali się w sposób czynny: chodzili do teatru, a nawet awanturowali się, kiedy przedstawienie się nie podoba, natomiast jeżeli się podoba - bić brawo, chwalić, dyskutować zawzięcie i zażarcie...

Zajmować się teatrem studenckim - oczywiście tak, ale nigdy w sposób wypaczający i demoralizujący młodego aktora studenckiego.

Tak się złożyło, że znam tę sprawę z własnego doświadczenia. Mnie akurat się udało, bo zdałem egzamin eksternistyczny i dostałem dyplom. Ale wielu moich kolegów z "Kalambura" w tej chwili dosłownie wisi pomiędzy młotem a kowadłem. Paru nie skończyło studiów, kilku skończyło, ale nie pracują w swoich zawodach i w zasadzie są ludźmi bezwartościowymi, bo nie są aktorami, ani nie wykonują zawodu, którego się nauczyli.

Toteż studenci udzielający się w teatrzykach studenckich, ostatnio dosyć rozpowszechnionych, powinni bardzo ostrożnie traktować to zajęcie. Jeżeli np. ktoś nie uzyskuje dobrych wyników w nauce, powinien być usuwany z teatru studenckiego.

Ja rzuciłem studia po trzecim roku i udało mi się zostać aktorem. Znalazłem teraz swoje miejsce - śpiewam, występuję, gram w "Starej Kobiecie" - i czuję się dobrze. Ale ludzie, którzy tego miejsca nie mają - są nieszczęśliwi...

... Moim zdaniem czas studenta jest źle zorganizowany - młody człowiek, który pracuje od rana do nocy, powinien mieć tak zorganizowane zajęcia, aby nie został zmarnowany ani jeden kwadrans, abyśmy mieli czas na wszystko. Wtedy zaoszczędzone godziny złożyłyby się dwa razy w tygodniu na możliwość pójścia do teatru, na wystawę, czy do filharmonii.

Wywiad przeprowadził:

A. WÓJCICZ-MARECKI

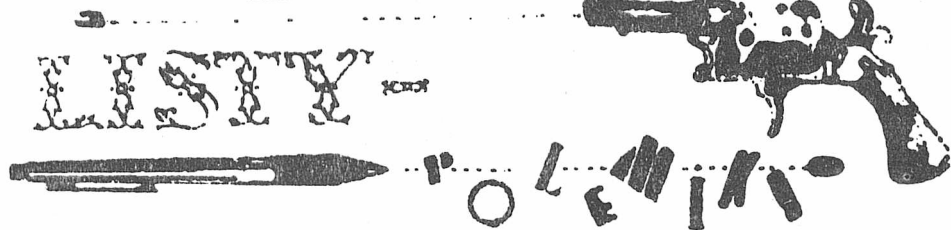
o Redakcji "Sigmy"

DW odpowiedzi na notatkę pt. "Źle, czy dobrze w AZS-ie" z ostatniego numeru "Sigmy", pragnę zwrócić uwagę na pewne nieścisłości, które się pojawiły.

To, że zajęcie III miejsca na mistrzostwach Politechnik jest dużym osiągnięciem, jest sprawą bezsporną. Nie należy tego porównywać z tym, że klub nasz jest najliczniejszy w Polsce.

Sukces ten należy mierzyć istniejącymi możliwościami w naszej Uczelni.

Brak odpowiedniej ilości sal gimnastycznych, czy boisk ma duży wpływ na osiągany poziom sportowy. Wiadomo, że ulegnie likwidacji Pawilon Sportowy, korty tenisowe, a w zamian mamy otrzymać coś innego. Nie mówi się jed-



nak w Uczelni, jaki obiekt otrzymamy i kiedy. Biorąc pod uwagę, że w roku 1971 odbędą się kolejne Mistrzostwa Politechnik, uplasowanie się w pierwszej trójce zespołów będziemy uważali za jeszcze większy sukces, mimo, że liczba członków w AZS ciągle rośnie.

Nie należy się również dziwić, że studenci uprawiają sport wycynowy w innych klubach niż AZS. Dziwić się należy autorowi artykułu, który nie wykazał tutaj odpowiedniej znajomości problematyki sportu. Chciałbym przy-

pomnieć, że sprawą przynależności sportowych studentów zajmował się nie tylko Kongres ZSP, ale i zjazdy AZS i ZMS. Wyszło szereg zaleceń w tej sprawie wydanych przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Są to tylko zalecenia, nie zarządzenia. Należy wiedzieć, że nawet od zarządzenia do realizacji jest jeszcze bardzo daleka droga.

Prezes KU AZS
ZDZISŁAW SOSZKOWSKI

60 LAT TWÓRCZOŚCI FOTOGRAFICZNEJ Janiny Mierzeckiej

- oczywiście - sporo nagród i wyróżnień.

Podczas spotkania prezes Okręgowego ZPAF we Wrocławiu, prof. Bronisław Kupiec, przedstawił w zarysie drogę, jaką Janina Mierzecka podążała do twórczej kariery. Artystka studiowała we Lwowie, gdzie w 1925 zetknęła się z drem Henrykiem Mikolaschem, pierwszym docentem fotografii tamtejszej Politechniki. Pani Mierzecka twierdzi, że fakt ten, jak również panująca atmosfera i otoczenie - zdecydowały, że od roku 1910 pozostaje wierna fotografii. Dr Mikolasch był dla Mierzeckiej wzorem postępowania. Podobnie jak on, artystka tworzy, pisze i pracuje społecznie. Zawsze brała udział w pracach publicystycznych w pismach fotograficznych i wydawnictwach fachowych. Jednocześnie jej prace oglądają znawcy fotografii na europejskich wystawach. Wiele jej fotografii znalazło się w znanych publikacjach zagranicznych i krajowych.

Janina Mierzecka pracuje również naukowo. Tuż po II wojnie światowej tworzy w Warszawie pierwszą muzealną pracownię fotograficzną przy Muzeum Narodowym. Od momentu zetknięcia się z Wrocławiem - w 1946 roku - dokumentuje zabytki polskości, odbudowę z gruzów miasta i budowę polskiego, nowego Wrocławia. W ten sposób doszło do wydawnictw o stolicy Dolnego Śląska.

Nabyte drogą pracy i doświadczeń osiągnięcia przekazała w książce "Fotografia zabytków i dzieł sztuki". Janina Mierzecka żyje fotografią; jest jej entuzjastką i - jak powiedział prof. Kupiec - dlatego - mimo sędziwego wieku - jest zawsze bardzo młoda.

Wśród gości składających jubilatce życzenia i kwiaty, obecni byli także kierownicy wydziałów kultury Prezydentów WRN i m. Wrocławia - mgr Edward Palinski i mgr Jan Sojta. Do licznych życzeń przyląca się również zespół redakcyjny "Sigmę"

Tekst i fot.
GRZEGORZ KURZAJCZYK

W ramach obchodów 25-lecia powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy, wrocławski Klub Związków Twórczych zainaugurował 19 lutego prezentację sylwetek i twórczości pionierów sztuki na Dolnym Śląsku. Jako pierwsza - z przedstawicielami wrocławskich środowisk twórczych spotkała się seniorka polskiej fotografii, współzałożycielka w 1946 roku Związku Polskich Artystów Fotografików - Janina Mierzecka.

W jednej z sal klubu otwarto skromną wystawę 22 spośród kilku tysięcy fotogramów Janiny Mierzeckiej, wykonanych w różnych technikach podczas jej 60-letniej pracy artystycznej. Są wśród nich znakomite, klasyczne a jakże aktualne do dziś portrety z lat dwudziestych, wykonane w technikach chromianowych, popularnie zwanymi gumami, w technice bromowej, bromoolojowej itp. Są także na wystawie pejzaże, sceny rodzajowe, a także współczesne prace czarno-białe i barwne.

Wiele spośród tych dzieł wisało na europejskich i krajowych wystawach przynosząc Mierzeckiej rozgłos, znaczenie wśród świata artystycznego i

Na zdjęciu: Janina Mierzecka /pierwsza z prawej/ oprowadza gości po wystawie swych prac.



Z P R S 2 Mgr inż. = ? Jerzy Urban

W proporcji do liczby ludności Polska przoduje pod względem ilości koni niemechanicznych oraz inżynierów. Już dwa lata temu na 10 tys. ludności przypadało 42 inżynierów. Ponieważ zaś w produkcji najważniejsze są kadry, czemu więc nie jesteśmy gospodarczym mocarstwem? »

» Kiedy jakaś fabryka zwiększa liczbę inżynierów, władza gospodarcza to pochwała. Natomiast najmowanie urzędników władza gani lub po prostu tego zakazuje. Na szczęście, kiedy trzeba zaklejać koperty inżynierska ślina jest nie gorsza od innej. Co piąty inżynier traci więc połowę czasu na zajęcia czysto biurowe (dane „ORGMAZU” i Szkoły Partyjnej przy KC), inżynier zaś „przeciętny” traci tego czasu jedną czwartą. »

» Prawie co trzeci inżynier pracuje niezgodnie z kwalifikacjami, a co szósty ma posadę niekoniecznie wymagającą

technicznego wykształcenia. 42 procent inżynierów uważa, że w pracy nie wykorzystuje się ich kwalifikacji (badania w woj. łódzkim, relacjonowane przez p. Nałęcz-Jaweckiego). »

» Gdyby więc stworzyć pojęcie inżyniera przeliczeniowego okazałoby się, że faktycznych inżynierów mamy dwukrotnie mniej niż szwenda się po Polsce osób w ten sposób tytułowanych. »

» Śmietanka techników skupiona jest w szkołach wyższych, a przynajmniej tak być powinno. »

» Pracownicy uczelni, parający się w t.zw. gospodarstwach pomocniczych usługami na rzecz zleceniodawców, mogą z tego tytułu otrzymywać wynagrodzenie nie przekraczające mniej więcej połowy pensji. Im kto ma wyższy tytuł naukowy i stanowisko, tym więcej wolno mu zarobić. Skutkiem tego systemu feudalizacja kadry naukowej staje się totalna. »

» U nas możliwości działania młodej generacji techników są administracyjnie ograniczone, chyba że ktoś ma zacięcie filantropijne. Gdyby Edison pracował na naszej politechnice i gdyby zgłosił się doń fabrykant prosząc o wymyślenie mu jakiegoś dobrego sposobu oświetlenia zakładu — za wynalezienie żarówki mógłby dostać maksimum 1500 zł.

w: Szpilki, nr 18/1999/ z 3.05.70 r.

**ANDRZEJ
LIBERADZKI
dbać o
asystenta!**

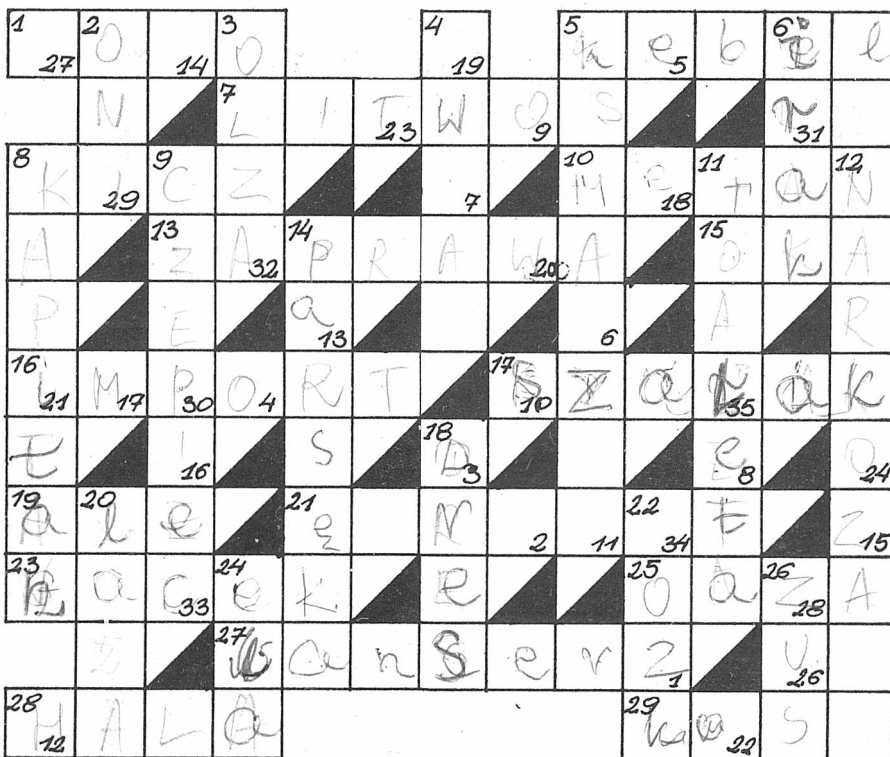
WYŻSZE UCZELNIE NIE WCHŁANIAJĄ TALENTÓW

"Exodus młodych i zdolnych z widokami na ową „przyszłość” z uczelni do przemysłu trwa. Trudno się dziwić, gdyż zarobki są niskie, a zaplecza socjalne niektórych uczelni wręcz fatalne. Nie każdemu uśmiecha się kontynuowanie przez parę następnych lat akademickiego trybu życia: mieszkanie w dwóch czy trzech w hotelu asystenckim, do tego z pięcioletnimi perspektywami na otrzymanie własnego mieszkania i takimi samymi na odwołanie jako takiej stabilizacji. Wielu uzdolnionych rezygnuje i wyjeżdża do pracy tam, gdzie czekają na nich lepsze warunki materialne."

"Nie śmiej bez uprzedzenia, że jesteśmy oczywiście krajem biedniejszym, przywoływać za wrzecz praktyk, stosowanych w ZSRR. Uparcie wszakże przypominać mi się tamtejsze „akademgorodki” i sytuacje w których widać, jak młodego, obiecującego naukowca ceni się tam i hołubi... z myślą o „jutrze” nauki!"

"Nie każdy może pozostać na uczelni, nie każdy też chce. Istnieją kryteria doboru pracowników naukowych po studiach, formalnie decydują odpowiednie wyniki w nauce w przeciągu całych studiów oraz ocena na dyplomie. Praktycznie tę barierę wymagań obchodzą niektórzy ustosunkowani, lecz ledwie przeciętni lub wręcz słabi studenci. Są nimi na ogół różni działacze, zaabsorbowani pracą społeczną, dzielący dotąd czas między nią a naukę, nierzadko z opłakanymi skutkami dla tej ostatniej. Pierwsze lata swoich asystentur poświęcają przeważnie na niwelowanie braków z okresu studiów. W okresie całego mojego pobytu na Politechnice Gdańskiej przyjętych w tym trybie asystentów naliczyłem około 40.

Lekkomyślny jest chyba nieco ten właśnie sposób nagradzania za zasługi w pracy społecznej byłych działaczy — słabych studentów."



Znaczenie wyrazów

Poziomo: 1 - Dront; 5 - narzędzie ciesielskie używane do zdejmowania kory; 7 - pseudonim H. Sienkiewicza; 9 - obraz pozbawiony wartości artystycznej; 10 - pierwiastek chemiczny, metal odporny na korozję; 12 - murarska lub sportowa; 15 - płynnie jak Wisła szeroka; 16 - przywóz; 17 - zając; 19 - spójnik wyrażający przeciwieństwo; 21 - bezbarwny lub białawy minerał; 23 - gatunek nietoperza; 25 - wyspa roślinności wśród pustyni; 27 - żołnierz formacji konnej, uzbrojony w lance; 28 - może być targowa, produkcyjna; 29 - asortyment węgla.

Pionowo: 2 - nie my i nie wy; 3 - prawy dopływ Odry; 4 - glob ziemski; 5 - odosobnione wzniesienie terenu, zbudowane z tworów stosunkowo twarde; 6 - republika ze stolicą Bagdad;

8 - ma cztery gwiazdki; 9 - ściśle przylegające do głowy nakrycie z tkaniny lub skóry; 11 - ubikacja w lokalu publicznym; 12 - uśpienie chorego za pomocą środków farmakologicznych; 14 - wieś w powiecie żywieckim w dolinie Soły, sławna z zapory wodnej; 18 - ubiór noszony przez sportowców; 20 - może być teatralna lub honorowa; 22 - największe hrabstwo w W. Brytanii; 24 - zdrobniałe imię żeńskie; 26 - Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

UWAGA: Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki litery w ponumerowanych kratkach w dolnym prawym rogu czytane od 1 do 34 utworzą hasło, które wraz z rozwiązaniem krzyżówki należy nadesłać na adres Redakcji do dnia 25.VI.70. Między czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

SPROSTOWANIE:

- Mylnie zacytowano wypowiedź prof. Mariana Mazura w 7-8/19-20 numerze SIGMY; pierwsze trzy wiersze zamieszczone pod tytułem "Historia naturalna polskiego naukowca" wyjęte są z artykułu pt. "Jak się w nauce planuje" /str.19/.

- Autorem zdjęcia na stronie 15 w numerze jw jest Jan Chwyszczuk a nie - jak podaliśmy - Andrzej Milli.

- W artykule "Nad Odrą" /jw/na str. 12-3 szpalta 4 wiersz od góry jest "...forum" a winno być "...forum"; na str. 13 - 3 szpalta 19 wiersz - jest "...przeszłego" a winno być "...przyszłego".

PRZEPRASZAMY
- REDAKCJA -

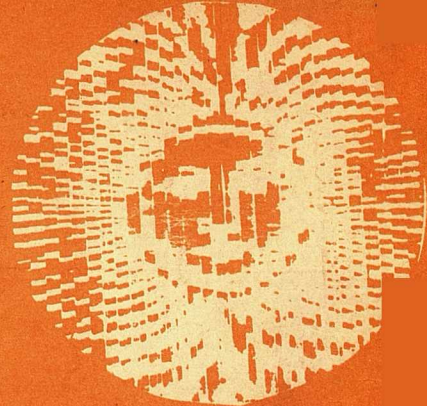


MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 305, tel. 270-51 w. 240 /pocztą wewnętrzną: P9/S/. Redaguje zespół w składzie: JACEK GAJEWSKI, JERZY GIRULSKI, SZAWOMIR HULANICKI, FRANCISZEK ŁĘTOWSKI, JERZY MACKOWIAK, JERZY MAGER, JAN OSIŃSKI /naczelnik redakcji/, ANDRZEJ PEŁECH /z-ca redaktora naczelnego/, ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, MARIA WÓJCICKA

/sekretarz redakcji/. Opracowanie graficzne: Zdzisław Wójcicki przy współpracy Stefana Balera i Andrzeja Pawłowskiego. Druk: "INTRODRAK" - Wrocław - zam. 2302 C/4/6/40nakł. 2 200 form. A-4

cen 2 zł.

* PRZEBIEYSKI *



Nie pije, nie pali, ale ... ho, ho!

Niektórzy są nieszczerzy; nie, iżby chcieli, ale co mieliby wówczas do powiedzenia?

Myśli mędrców o kobietach zdradzają raczej ich wiek, niż mądrość.

Najlepsze aforyzmy to te, które pisze się na własnej skórze.

Jeśli w Ameryce w takim tempie będzie się poszukiwało winnych, wkrótce nie będzie można zanelić niewinnych.

Każdy kiedyś zaczyna swoją pierwszą kawę, pierwszą wódkę, pierwsze ziółka na wątrobę...

Podróże samolotem są niebezpieczne; nigdy jeszcze nie słyszałem o uprowadzeniu pociągu.

Krzyk nowoczesności: hałas.

Czasami milczenie jest więcej mówiące, niż gadanina.

Podpis prawdziwy, autor fałszywy.

"Jak się pan ozuje?" - spytał lekarz konającego. "Nie jest tak tragicznie" - odpowiedział nieboszyk.

O niektórych małżeństwach można by powiedzieć: rodzinna chałtura!

Brak inwencji też może być bezgraniczny.

Trudno dyskutować o konieczności walki z alkoholizmem, wyciągając dyskutantów z knajpy.

Oszczędzajmy smutki na stare lata, abyśmy nie musieli się później nudzić.

Muza kopnęła go w głowę i tak został poetą.

Człowiek pochodzi od małpy, a okazuje się świnia.

HENRYK JAGODZIŃSKI

